

POLSKA ZACHODNIA

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

ROK III

POZNAŃ, CZERWIEC 1947 R.

NR 25(98)

ZAWSZE CI SAMI

Zbrzydły już ostatecznie wszelkie usiłowania wybielenia Niemców przez oddzielenie ich od hitleryzmu. Anglosaskie kwilenia o przyrodzonej dobroci niemieckiej, zduszonej jedynie przez zbrodniczy kierunek narodowo-socjalistyczny. Pienia wszelkich innych popleczników niemieckich, próbując przedstawić Niemcy jako największą ofiarę wojny — bo przez hitlerowską politykę popadłych w obecną sytuację.

Czas wreszcie byłby dla świata najwyższy pojąć, że hitleryzm nie tylko nie był czymś obcym duszy niemieckiej, ale na odwrót najwyższą jej emanacją, ucieleśnieniem tysiącletnich marzeń i tęsknot germaństwa. Szczytowym uosobieniem wojującej niemieckiej. Siła Hitlera i kierunku ideowego przez partię jego reprezentowanego polegała nie na czym innym, jak właśnie na kapitalnym wycuciu podstawowych założeń psychiki niemieckiej. Jakże miał Niemiec nie poprzeć człowieka, nie współdziałać

z koncepcją, nadgającą kształt realizacyjny potencjonalnie tkwiącym w nim nadziejom?

Poza koniunkturalnymi celami politycznymi, nakazującymi mocarstwu zachodnim emablować dziewę germańską, w posunięciach ich tkwi jeszcze zasadnicza nieznaną Niemiec. Tak współczesnych, jak na przestrzeni dziejów. Ba, próbuje się widzieć Niemcy oczyma tego uczonego, który twierdził, że każdy naukowiec ma dwie ojczyzny, własną i niemiecką.

Nikt nie ukrywa, że wkład narodu niemieckiego w dziedzinie kulturalnej szczególnie był duży. Że poziom gospodarczy Niemiec może nawet zaimponować. Zdolność organizacyjna zbudzić nawet może u innych zawiść. To są sprawy znane i nie stosownym byłoby je pomijać, czy zgębiać nie dostrzegać.

Ale Ottona III na przestrzeni dziejów znamy tylko jednego. Goethe i jemu podobni byli nie liczni. Niepomierne więcej było

zato Nietzschów i Hitlerów. Wyjątki nie podważają reguły. Łamaniem jej jest natomiast próba opierania oceny narodu niemieckiego na wyjątkowych, rzadkich jednostkach, które miały odważyć wbrew woli większości powiedzieć — nie.

Są takie wyjątki i dzisiaj. Ale, albo ośmieszane, wykpiwane przez własne otoczenie, albo przebywające z dala od niego, na emigracji, nawet i dziś, w okresie udemokratyzowania się Niemiec.

Naród niemiecki przez wieki pozostaje niezmienny. I nie ma oznak, świadczących o możliwościach zmiany, na najbliższą przyszłość przynajmniej. Na czoło wysuwają się raz po raz w historii imiona Wichmanów, Ulrików von Jungingen, Bismarcków, Wilhelmów, Hitlerów i Schumacherów. Zawsze ludzi o temperamentach demagogów umiejących oddziaływać na psychikę stadną.

Koncepcjonerów i realizatorów idei imperialistycznych podbojów i marszów zwycięskich po „obszary życiowe”. Nie wychodzą na czoło ludzie cech tych pozbawieni. Nie wyrastają bowiem z ducha narodu. Stanowią jego przeciwstawienie.

Teutoni. Słowo nie taniego efektu. Słowo istotne, realne, żywe po dziś dzień. I bodaj realne jeszcze w dalekiej przyszłości. Słowo to mieści w swej treści emocjonalnej i pychę i zawiść, wandalizm, brutalność, dzicz i barbarzyzm. Cechy narodowe niemieckie. Cechy nieodłączne od każdego Niemca jeszcze w kołysce do starca stojącego nad grobem. Stanowiące treść i osnowę ich istnienia.

Nie twórzmy mitów o Niemcach. Nie stawiamy zrębów gmachu kultury niemieckiej, bo będzie to domek z kart, który runie na zawołanie ochryple pierwszego z brzegu Adolfa, aby tylko umiał przewodzić stadu.

Nie ilość tomów wydanych książek, nie bogactwo muzeów, nie doniosłość odkryć w pracowni naukowej, nie efekt budowlę architektonicznych świadczą o kulturze. Nie ilość ludzi z cenzurem, znawców literatury, sztuki, muzyki, badaczy i odkrywców. Widzieliście w czasie wojny słynnych profesorów, cenionych lekarzy, sentymentalnych muzyków, popularnych pisarzy, kroczących ze sławą przodowników humanizmu dzisiejszych dni, ludzi Kultury przez wielkie „K”. Okazali się zwykłymi oprawcami, sadystami, mordercami jak inni. Elegancy, pachnący z gładką wygoloną twarzą, cytowali przy perlistym szampanie Goethego, wsłuchiwali się w dźwięki Wagnerowskich melodii, dyskutowali szczerze o odrodzeniu humanizmu w świecie, jaki przyjdzie po wojnie. A w międzyczasie podpisali od niechcienia, mimochodem, nudne papierki z listą nowej serii rozstrzelanych pro-

fesorów, lekarzy, muzyków i pisarzy pochodzących z innych narodów.

Cywilizacja, do jasnej cholery, a nie kultura! Tak samo, gdy Zu-

Skończmy z mitem o moralności niemieckiej, o tradycjach życia rodzinnego. Nie ludźmy się stereotypowymi „Trzy K” kobiety niemieckiej (Kirche, Küche und Kin-



Rok 1947

Nigdy granice Odry i Nisy Łużyckiej: Wybieraj: CDU

Oto hasło, jakie w swym programie, ogłoszone na afiszach w strefie okupacyjnej angielskiej, postawiła sobie Unia Chrześcijańsko-Demokratyczna.

lus jakiś, czy Nowozelandczyk nałoży kapelusz i krawat, nie stanie się człowiekiem kultury. Dotrze do niego tylko cywilizacja. Wieszanie ludzi nie na drzewie, a na przemyślnie skonstruowanej szubienicy, tak samo nie będzie kulturą. Będzie dowodem pewnego poziomu cywilizacyjnego.

Kultura jest czymś, co żyje wewnątrz w duszy człowieka. Gdzie jest kultura, tam nie ma i nie może być zezwierzczenia. Niemcy są tylko narodem wysoce cywilizowanym. Do kultury tak im jeszcze daleko jak z ziemi na Marsa.

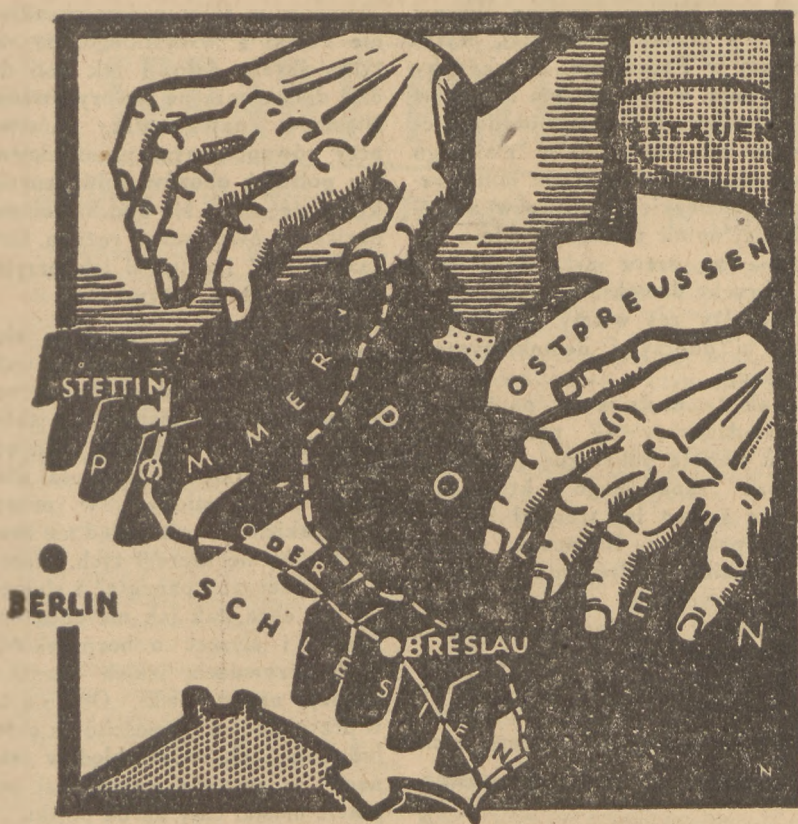
Nie wysuwajmy bredni o indywidualizmie niemieckim, bo i takie próby dobiegają naszych uszu. Niemcy są typowym przykładem narodu o instynkcie stadnym. Byle ktoś potrafił się pnieć, wygłaszać histeryczne mowy i schlebiać niskim żądom niemieckiego tłumu, posiedzie go po każdej drodze. Tu tajemnica powodzenia różnych Hitlerów raz po raz pojawiających się na przestrzeni dziejów.

der), nie bądźmy łatwowierni na widok co chwile wyciąganej fotografii grubej Gretchen i kupy smarkaczy. Te same kobiety niemieckie, cenione strażniczki moralności domowego ogniska, masowo prostytuują się dziś, gdzie i z kim popadło. Ci sami brzechaci piwosze, nudzący swymi fotkami, z sadyzmem zboczeńców gwałcą kobiety innych narodów, przepelniają domy publiczne tak w czas wojny jak i pokoju. W tym samym wreszcie „moralnym” narodzie ustawy Himmlera i Leya, propagujące rodzenie dzieci niesłubnych, znajdują poklask i są zapałem realizowane.

Niemcy to blichtr zewnętrzny pseudokultury, fałszywej moralności, fikcji swobody jednostki w jej rozwoju wewnętrznym i prawdziwa treść istotna, pod tym blichtrzem ukryta — barbarzyzm i prostactwo.

Miniona wojna odczyła nasz naród entuzjazmowania się choćby w minimalnym stopniu blichtrzem (Ciąg dalszy na stronie 2-giej)

POLEN WILL DIE ODER



Die deutsche Nordostflanke ist durch den polnischen Weichselkorridor zerschnitten. Ostpreußen wird sich nach polnischer Auffassung nicht halten können und früher oder später an Polen fallen. Die nationalen Energien Polens wenden sich dabei schon der deutschen Südostflanke zu, von der aus die deutsche Stellung im Osten bis nach Stettin aufgerollt werden soll.

Rok 1928

Polska chce Odry

Antypolska propaganda niemiecka w r. 1928 w czasopiśmie „Volk und Reich”: (Nr 10/11 zareprodukowała powyższy rysunek; w odpowiedzi na opublikowane w tym czasie prace przez polskich uczonych, niezbitnie argumentujące polskość ziem po Odry i Nisę Łużycką i niezaprzeczalne do nich prawa Polski.

DR MARIAN SEYDA — Londyn

Polityka „im gorzej, tym lepiej”

Gdy się śledzi prasę polską, stojącą pod bezpośrednim, czy pośrednim wpływem czynników „sanacyjnych” na terenie Wielkiej Brytanii, czy Stanów Zjednoczonych, uderzają dwa fakty: 1) celowe, konsekwentne szarpanie nerwów czytelników, by utrzymać ich w nastroju wręcz historycznym, oraz 2) na tym tle uprawianie polityki „im gorzej, tym lepiej”.

Ow system szarpania nerwów jest doprowadzony do perfekcji. Wystarczy zestawić np. nagłówki artykułów i dezesz danego pisma z jednego tygodnia, a otrzyma się zespół tak „buźny”, że bladymi wóbec niego wydają się tytuły rozdziałów najbardziej reklamowanego romansu kryminalnego. Prasa tego typu nie ogranicza się bynajmniej do tematów z dziedziny polityki międzynarodowej, czy zgłębia tylko do spraw polskich; przeciwnie, cokolwiek, gdziekolwiek, o jakimkolwiek charakterze się stanie, podlewa się to sosem tak ekscytującym i zaopatrza przede wszystkim nagłówkami tak krzykliwymi, wwolebrzymiającymi, a często wręcz wypaczającymi dane zajście, że czytelnik jest właściwie wciąż w stanie anormalnego zaburzenia ustroju uczuciowego i intelektualnego, przez co zanika albo co najmniej w dużej mierze osłabiony jest trzeźwy zmysł krytyczny danego osobnika.

Niewątpliwie u czytelnika o większym wyrobieniu i doświadczeniu politycznym ten rodzaj publicystyki daje wyniki odwrotne od pożądanego przez nieuczciwych redaktorów względnie politykierów, którzy „stosownie” instrują swych dziennikarzy, przestaje się bowiem poprostu wierzyć wszelkim informacjom i sugestiom pisma, nawet tym, które w rzeczywistości odwołują się do prawdziwości. Ale przeciętny czytelnik, właściwie polski, biorący wiadomości i artykuły swej gazety na serio, gdy zatruty jest codziennie jakby alkoholem, biczującym i targającym jego nerwy, ma je w rezultacie zupełnie rozklekotane i staje się obiektem, podatnym do słuchania każdego namiętnie weń włączanego dyktanda politycznego.

A o to właśnie chodzi. Wobec tak niesumiennie spreparowanej rzeczy łatwo uprawiać politykę „im gorzej, tym lepiej”. Wszelka refleksja jest zgłuszona, natomiast w pełnym ruchu jest wyobraźnia, nastawiona jednostronnie i pobudliwość, rozpięta bez hamulca.

Każdy z nas, zna troski codzienne, z jakimi naród polski borykać się musi. Ale, żeby tym troskom sprostać, trzeba wysiłkami konstruktywnymi oddziaływać dodatnio na hart i męskość swych rodaków, a więc trzeba robić właśnie

rzecz odwrotną od owego systemu świadomego historyzowania swego otoczenia.

Dodam tu jeszcze, że szczególnie ulubioną metodą „sanacji” i jej obecnych towarzyszywów jest dążenie do straszenia tych, których „posądza się”, że zamierzają wrócić do kraju, szczególnie, jeżeli chodzi o ludzi, którym ze stanowiska moralności publicznej nie zarzucić nie można. Wówczas to podsuwa się im przez osoby trzecie alarmujące wiadomości, jako rzekomo „murowane”, pochodzące od czynników „najbardziej zaufanych” w kraju, że najbliższy przyjaciel, a w innym wypadku najbliższy przedwojenny współpracownik pana X „został aresztowany”. Następnie cała anegdota okoliczności, w jakich to się jakoby stało. Wszelkie zmyślenia.

Osobiście stwierdziłem w ostatnim numerze „Polski Zachodnia” że oszustwa z tej dziedziny, których nie było ani słowa prawdy. Byleby denerwować. Byleby móc uprawiać politykę „im gorzej, tym lepiej”. Bez zastanowienia się nad tym, czy doświadczenia narodu polskiego potwierdzają słuszność tego wskazania.

A przecież narzuca się pytanie, czy wskazanie to nie jest zbyt politycznie ryzykowne, czy wolno losem narodu swego igrać „vabanque”, bez żadnych pozytywnych podstaw, bez uzyskania jakichkolwiek realnych szans — czy nie grozi nam ewentualność inna, a mianowicie: im gorzej, tym — gorzej...

* * *

Prasa, o której mowa, nie posiada się z radości, że konferencja w Moskwie nie dała pozytywnego wyniku. Czy radość ta tłumaczy się tylko nadzieją, że polityka brytyjska, a przede wszystkim amerykańska bardziej się usztywni, czy też nadzieje odnośnych czynników sięgają znacznie dalej?

Ale trzymajmy się faktów! Stany Zjednoczone wystąpiły w Moskwie z projektem paktu 40-letniego wielkich mocarstw, mającego stać na straży tego, by się nie odrodził militarizm niemiecki. Każdy Polak — niezależnie zupełnie od takiego, czy innego stosunku do mocarstw zachodnich, czy do Związku Sowieckiego — musi myśleć takiego paktu witać bardzo gorąco.

Przypominam sobie, że gdyśmy w podległym mi Ministerstwie Prac Kongresowych opracowali tezy, uwzględniające między innymi zabezpieczenie Europy na lat kilkadziesiąt przed powstaniem na nowo militarystyki niemieckiej, nie brakło krytyków, którzy to uważali za utopię. Dzisiaj myśl ta staje się oficjalnie na gruncie międzynarodowym. I występują z nią Stany Zjednoczone, te same, które po pierwszej wojnie światowej wycofały się z interesowania się sprawami europejskimi. Sprawa paktu nie dojrzała w Moskwie (czy także ku — radości Polaków wiadomego sposobu myślenia?), ale nie dojrzała ze względów ubocznych związanych z innymi zagadnieniami niemieckimi. Myśl sama w sobie trwa.

STRAŻNICA ZACHODNIA

MIESIĘCZNIK POLSKIEGO ZWIĄZKU ZACHODNIEGO

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

KATOWICE, POWSTAŃCÓW 43 — TELEFON 36-901

Omawia źródłowo i wszechstronnie problematykę Ziemi Zachodnich oraz kwestię niemiecką w opracowaniu wybitnych znawców tych zagadnień.

Notatki

Z „ODRA” NA UDRY

Przedtem cytowałem I to w pełni od a do z, żeby nam potem nie powiedziano, że operujemy wyrywającymi fragmentami, jak niektóre pisma w przedrukach z prasy zagranicznej...

„Odra” (nr 23) w stałej rubryce pt.: „Wśród czasopism”, prowadzonej przez czupurnego i elokwentnego pana (ki), drukuje następujące:

„Kochany Czytelniku prasy literackiej! Od dnia 1 czerwca 1947 obowiązkiem Twoim, który winien być jak najkategoryczniej przestrzegany, jest nie czytać wierszy, które przy nazwisku autora nie będą nosiły dopisku: „Członek Związku Zawodowego Literatów Polskich”. To jest tylko sprawdzian wartości utworu i na tak podpisany wiersz nie wolno Ci, Kochany Czytelniku, absolutnie psioczyć. Jeżeli nie myślał, że wysłałem sobie to z pałca, zwracam Twoją łaskawą uwagę, że ten piękny zwyczaj wprowadziła po raz pierwszy w Polsce „Polska Zachodnia” (dotychczasowy tygodnik dla wszystkich, Poznań) w numerze 21, podpisując w ten sposób wiersze „poetów dolnośląskich”, Stanisława Kaszyckiego i Marii Plaskota. Poeci bierzcie z nich przykład!”

Tyle tego. Węć teraz sobie domyślaj się Czytelniku, jak to „ciemny”, nieświadomy typ z tego redaktora w „Polsce Zachodniej”. Nawet nie wie, że normalnie nie zwykło się przy nazwisku autora podawać faktu jego przynależności czy nieprzynależności do takiego czy innego Związku.

Ale i my, choć tacy „ciemni” i nieświadomi, spróbujemy na ten temat głos zabrać. Wzruszeni, zacierwieni od czubka nosa aż po pięty (no bo gdzież, otrzymaliśmy taki paternoster od samego pana (ki) z „Odry”), ocierając co chwila pot ściekający nam z czoła jak rozlana ostrość „Odra”, pokornie podajemy co następuje: (A nuż się pan (ki) zlituje i wspaniałomyślnie wybaczy nam nasze przestępstwo...)

A więc. Po pierwsze wspomniane wiersze nadesłane zostały do nas przez prezesa Oddziału Dolnośląskiego Związku Literatów Polskich już z tym właśnie dopiskiem o członkostwie. Inicjatywa wysłała więc w każdym razie nie od nas.

Po drugie. Decydując się na podanie tych atakowanych przez pana (ki) dopisków, czyniąc to wyjątkowo, pragnęliśmy podkreślić w ten sposób istnienie ludzi

pióra o pewnej klasie gatunkowej, osiadłych właśnie na Dolnym Śląsku i tam prowadzących pracę kulturalną.

No i po trzecie. Pan (ki) dobrze, sądząc z przeglądu prasy, jaki robi, orientuje się w życiu kulturalnym, ale nie Zachodu. Nie wiedział prawdopodobnie, że w tym czasie, gdy „Polska Zachodnia” drukowała wiersze S. Kaszyckiego i M. Plaskota, odbywał się właśnie w Jeleniej Górze Zjazd polskich pisarzy ziemi śląskiej, dokumentując pracę nad tworzeniem silnych ośrodków kultury polskiej na Ziemach Odzyskanych. Dlatego też chcąc podkreślić łączność dokonywanych utworów z terenem Dolnego Śląska, umieściliśmy dopisek, który tak zacytował panu (ki) na wstępie.

A więc Kochany Czytelniku prasy literackiej! Od dnia 8-go czerwca 1947 r. (data ukazania się numeru 23 „Odry”) z rekomendacją i apelem pana (ki), obowiązkiem Twoim, który winien być jak najkategoryczniej przestrzegany, jest nie czytać przeglądów prasy, które nie będą nosiły w podpisie literki (ki). To jest tylko sprawdzian wartości przeglądu prasy i na tak podpisany przegląd nie wolno Ci, Kochany Czytelniku, absolutnie psioczyć. Jeżeli nie myślał, że wysłałem sobie to z pałca, zwracam Twoją łaskawą uwagę, że ten zwyczaj wprowadziła po raz pierwszy w Polsce „Polska Zachodnia” (dotychczasowy tygodnik dla wszystkich, Poznań) w numerze 21, podpisując w ten sposób wiersze „poetów dolnośląskich”, Stanisława Kaszyckiego i Marii Plaskota. Poeci bierzcie z nich przykład!”

Tyle tego. Węć teraz sobie domyślaj się Czytelniku, jak to „ciemny”, nieświadomy typ z tego redaktora w „Polsce Zachodniej”. Nawet nie wie, że normalnie nie zwykło się przy nazwisku autora podawać faktu jego przynależności czy nieprzynależności do takiego czy innego Związku.

Ale i my, choć tacy „ciemni” i nieświadomi, spróbujemy na ten temat głos zabrać. Wzruszeni, zacierwieni od czubka nosa aż po pięty (no bo gdzież, otrzymaliśmy taki paternoster od samego pana (ki) z „Odry”), ocierając co chwila pot ściekający nam z czoła jak rozlana ostrość „Odra”, pokornie podajemy co następuje: (A nuż się pan (ki) zlituje i wspaniałomyślnie wybaczy nam nasze przestępstwo...)

A więc. Po pierwsze wspomniane wiersze nadesłane zostały do nas przez prezesa Oddziału Dolnośląskiego Związku Literatów Polskich już z tym właśnie dopiskiem o członkostwie. Inicjatywa wysłała więc w każdym razie nie od nas.

Po drugie. Decydując się na podanie tych atakowanych przez pana (ki) dopisków, czyniąc to wyjątkowo, pragnęliśmy podkreślić w ten sposób istnienie ludzi

pióra o pewnej klasie gatunkowej, osiadłych właśnie na Dolnym Śląsku i tam prowadzących pracę kulturalną.

No i po trzecie. Pan (ki) dobrze, sądząc z przeglądu prasy, jaki robi, orientuje się w życiu kulturalnym, ale nie Zachodu. Nie wiedział prawdopodobnie, że w tym czasie, gdy „Polska Zachodnia” drukowała wiersze S. Kaszyckiego i M. Plaskota, odbywał się właśnie w Jeleniej Górze Zjazd polskich pisarzy ziemi śląskiej, dokumentując pracę nad tworzeniem silnych ośrodków kultury polskiej na Ziemach Odzyskanych. Dlatego też chcąc podkreślić łączność dokonywanych utworów z terenem Dolnego Śląska, umieściliśmy dopisek, który tak zacytował panu (ki) na wstępie.

A więc Kochany Czytelniku prasy literackiej! Od dnia 8-go czerwca 1947 r. (data ukazania się numeru 23 „Odry”) z rekomendacją i apelem pana (ki), obowiązkiem Twoim, który winien być jak najkategoryczniej przestrzegany, jest nie czytać przeglądów prasy, które nie będą nosiły w podpisie literki (ki). To jest tylko sprawdzian wartości przeglądu prasy i na tak podpisany przegląd nie wolno Ci, Kochany Czytelniku, absolutnie psioczyć. Jeżeli nie myślał, że wysłałem sobie to z pałca, zwracam Twoją łaskawą uwagę, że ten zwyczaj wprowadziła po raz pierwszy w Polsce „Polska Zachodnia” (dotychczasowy tygodnik dla wszystkich, Poznań) w numerze 21, podpisując w ten sposób wiersze „poetów dolnośląskich”, Stanisława Kaszyckiego i Marii Plaskota. Poeci bierzcie z nich przykład!”

Tyle tego. Węć teraz sobie domyślaj się Czytelniku, jak to „ciemny”, nieświadomy typ z tego redaktora w „Polsce Zachodniej”. Nawet nie wie, że normalnie nie zwykło się przy nazwisku autora podawać faktu jego przynależności czy nieprzynależności do takiego czy innego Związku.

ZAWSZE CI SAMI

(Dokończenie ze strony 1-szej)

niemieckim. Oduczyła nas wiary choćby najmniejszej w fikcję demokracji Niemiec, ich odrodzenia.

My widzimy dziś po strasznym sześciu latach prawdziwą istotę psychiki niemieckiej, nie możemy przynikać oczu na nabieranie nas tworami pseud-demokracji! Przy pierwszej okazji jak szły z worka wylazi prostacka dusza przybrana w skromną szatę demokracji. Spod nocnych bamboszy zawsze wylażą nabijane gwóźdźkami buty wojskowe dla dalszego pochodu nach Osten czy nach Westen.

Niemcy zawsze ci sami! Wiemy o tym Polacy. Wiedzą o tym narody słowiańskie. Nie chce wiedzieć zachodnia Europa i ludzie za Oceanem. Dla nich istotniejsza jest doraźna koniunktura niż nieomylny sens dziejowy.

Odra i Nisa Łużycka są nie rekompensata, nie są jakimś wyrównaniem. Są jednym z kardynalnych warunków ujarznienia dzikiego zwierza. Ujęcia w karby barbarzyństwa Teutonów. Linia zachodniej granicy Polskiej jest równie istotna dla Anglii i Ameryki jak i dla nas. Z tą różnicą, że dla nas bezpośrednio, dla nich pośrednio. Z rozwojem techniki przestrzeń przestaje odgrywać rolę. Za lat dziesięć, czy wiele tam to samo może spotkać Anglię, Amerykę, co spotykało nas przez te bezprzykładne minione 6 lat.

Nie slogan propagandowy, ale głęboki sens istotny jest treścią sformułowania. — Granica Odry, Nisy Łużyckiej i Bałtyku — granicą dobrobytu i bezpieczeństwa Polski — granicą pokoju świata.

Spójrzcie co się dzieje dziś w Niemczech. Skomasujcie tysiące pism, żądań, prowokacji, oskarżeń pod naszym i innych adresem, sugestii i wygrażaniach. Posłuchajcie mów większych i mniejszych Schumacherów. A w ślad za tym oklasków, wycia

z zachwyty i pobrzękiwania, wylażącymi spod bamboszy ostrogami niemieckiego stada, węszącą rozederzonymi z rozkoszy nozdrzami mord, pożogę i radosny pochód po nowe obszary dla prusackiego plemienia. Przyjrzyjcie się mizdrzeniom do wojsk sojusznicznych w strefach zachodnich, układnym ukłonom, wiernopoddańczym gestom. A za tym kryjącą się, młotającą nienawiść uwiązane wściekłego stworzenia.

Niemcy się demokratyzują. Żeby nie groza i tragizm, w dali się kryjące, zdanie to stanowić by mogło perłę powojennego dowcipu politycznego.

Rzeczywiście. Spójrzcie tylko na ową kreaturę wodzowską, ochryplym charkotem wlewającą nową dozę opium w zasłuchane łby. Opium siły, wielkości, przestrzyni po Wołgę i Pireneje. Objerzyjcie nowego führera Schumachera. I pamiętajcie przy tym, że nie istotne jest jego nazwisko. Nie byłoby Schumachera, byłby ktoś inny. Bo ci przywódcy wyrastają z głębokiego tła duszy niemieckiej. Wynoszą się z jej schlabiania i na tej pożywce rosną.

Niemcy zawsze, od wieków ci sami. Ani na chwilę zapomnieć nie wolno. Wszystko co możliwe, należy czynić, by znowu nie zaistniały warunki, zezwalające na nowy 1939 ro. Bo wtedy zakończenie mogłoby być inne. Nie sześć a dwadzieścia sześć milionów padło by po stronie Polski. Nie srostałyby już więcej Anglia i Ameryka. I je dosięgnęłaby furia puszczona z łańcucha złej bestii.

Niemcy zawsze ci sami! To stwierdzenie i przestroga. Dla nas i dla całego świata. A nade wszystko dla frywolnych flirciarzy zachodnich. Niebezpieczna jest dzieła germańska, gdy się zaczyna z nią karesy miłosne. Z nadmiaru uczucia dusi kochanka w swych objęciach.

Jak zawsze, jak przez ciąg dziejów.

Bo Niemcy zawsze ci sami!

E. PAUKSZTA

NOWA GRABIEŻ NIEMIECKA

Korespondencja własna „Polski Zachodniej“

Bottrop (Westfalia) Niemcy,
w czerwcu 1947 r.

Ostatnie zarządzenie CCG DP & PWX Division ograniczające drastycznie ilość i wartość mienia ruchomego zabieranego przez repatriantów, wywołało wśród powracających wielkie poruszenie a nawet panikę. Zarządzenie to brzmi:

Tele: 86-4266

PR & GF Branch
HQ Finance Division
HQ Control Commission
for Germany (BE,
Berlin
B. A. O. R.

Przedmiot: Sprawa wywozu ruchomości stanowiących mienie osobiste PWX DP i innych uznanych emigrantów.

1. Po myśli zarządzenia Mil. Gov. Nr 73 — administracyjny regulamin AHQ/7508/Sec. Par. 8, wszelkie ruchomości osobiste i urządzenia domowe, stanowiące własność PWX, DP i innych uznanych emigrantów, o ile przewyższają wartość 500 RM, mogą być przewożone wyłącznie na podstawie pisemnego zezwolenia odnośnej Komendy Dywizji.

2. Zarządzenie niniejsze nie przewiduje żadnego podziału na samotnych względnie rodziny, i o ile wywożone ruchomości nie przekraczają ogólnej wartości 500 RM., nie jest wymagane jakiegokolwiek zaświadczenie, w

przecznym razie zezwolenie z Komendy Dywizji jest konieczne.

3. W wypadku wyjazdu rodziny w całości, rodzina taka będzie traktowana jako jednostka, zaś głowa rodziny winna baczyć, by ogólna wartość ruchomości wszystkich członków rodziny nie przekraczała sumy 500 RM.

4. Byłoby rzeczą niesprawiedliwą traktowanie poszczególnych członków rodziny jako osoby samotne, jak np. rodziny składające się z sześciu osób, ocenając dla każdego członka rodziny wywożone ruchomości do sumy 490 RM, i tym sposobem unikać potrzeby starania się o zaświadczenie z Komendy Dywizji, że posiadane ruchomości są ich legalną własnością i mogą być legalnie wywiezione.

5. Jest rzeczą samo przez się zrozumiałą, że sprawa wywozu ruchomości może być w zależności od uznania władz każdego czasu zmieniona i przyznana kwota ogólnej wartości wywożonych rzeczy podwyższona względnie obniżona. Władze celne na pograniczach będą przeprowadzały odpowiednie kontrole celem przekonania się, czy zarządzenie Mil. Gov. 73 jest ściśle wykonywane i przestrzegane.

CW/WR

Podpis
za Dyrektora
PR & GF BRANCH
Podpis
(P. A. Woods) Lt. Col.
Director UNRRA Team 296.

Drogie zarządzenie skierowane do dyrektora UNRRA Team 296

do komendanta obozu Bockhorn, wyraźnie wymieniając przedmioty, które można zabrać z sobą, brzmi:

U. N. R. R. A.
RRO/450/7

Mühlenteich 25. 4. 1947.

Do Komendanta Obozu Bockhorn

Od Dyrektora UNRRA Team 296

Sprawa: Ruchomości domowego użytku, które mogą być zabierane przez DP repatriantów.

Podczas konferencji, odbytej dnia 24. 3. 1947 r. Szef Dywizji DP & PW zarządził, że repatrianci powracający do kraju mogą zabrać z sobą tylko następujące rzeczy:

Nóż, widelec, łyżkę, talerz, miskę lub jakieś inne naczynie w zamian oraz 2 koce.

Wszelkie inne ruchomości domowego użytku nie mogą być zabierane.

PW & DP Division.
66 HQ CCG B. A. O. R.
Ref.: PW/DP/5660/Q.
24/3/1947.

Podpis
(P. A. Woods) Lt. COL
Director UNRRA Team 296.

Zanim ogłoszono jednak powyższe zarządzenie, władze alianckie przeprowadziły kilka drakońskich rewizyj w transportach repatriacyjnych, zabierając wszystko co przekraczało ustalone normy, względnie nawet wszelkie przedmioty po-

chodzenia niemieckiego. Jako przykład warto przytoczyć za jednym z tutejszych dzienników polskich następującą relację:

„Gdy pociąg (z repatriantami z obozu Wentorf koło Hamburga) opuścił rejon Lubeki, rozpoczęła się dokładna rewizja repatriantów i ich bagażu, przeprowadzona przez żandarmerię brytyjską i policję niemiecką. Rewidowano niesłychanie skrupulatnie nie tylko bagaż, ale również przeprowadzono rewizję osobistą jadących. W rezultacie tej dziwnej i zupełnie nie przewidzianej żadnym zarządzeniem rewizji zabierano wszystko: lekarstwa (nawet niewielkie ilości przeznaczone dla rodzin), aparaty radiowe i fotograficzne, rowery itp. przedmioty, przedstawiające jakkolwiek wartość.

Repatriantom pozostawiono tylko: jeden komplet bielizny osobistej, jedną parę butów, i jedno ubranie. Mimo, iż na posiadane przedmioty wszyscy mieli poświadczenie legalnego ich nabycia za pieniądze, wypłacane jako żołd od dwu lat ze źródeł brytyjskich — nic nie pomogło. Wszystko inne poza wymienionymi przedmiotami, było brutalnie zabierane.

Jak z tego widzimy, „konfiskacie“ uległy nie przedmioty, pochodzące z kradzieży lub grabieży, nie rzeczy, które można nabyć jedynie w nielegalnym handlu, nawet nie rzeczy zabrane, w dużych ilościach dla celów spekulacyjnych do Polski, lecz po prostu wszystko, przedstawiające większą wartość — z niemieckiego punktu widzenia.

Trudno się dziwić repatriantom, jeśli pod wpływem wiadomości o takich konfiskatach, a następnie komunikatu, wyjaśniającego przyczyny konfiskaty — ulegli panice. Trzeba zrozumieć, że ludzie tych wygnano przed laty do Niemiec na przymusowe roboty, przeważnie w tym tylko, co mieli na sobie, i większość z nich wraca do kraju w najlepszym wypadku do pustych ścian. Ruchomości, które zdołali nabyć w Niemczech, są przeważnie ich jedynym majątkiem, mającym umożliwić przetrwanie w Kraju pierwszego okresu. Wiedzą oni zresztą, że takich przedmiotów, jak bielizna, ubranie, pościel, obuwie, naczynia kuchenne i lekarstwa, nie ma w kraju w nadmiarze. Stąd od pierwszych chwil po wyzwoleniu, a niekiedy jeszcze wcześniej zaczęli z mrowczą zapobiegliwością gromadzić ów dobytek, który miał im kiedyś towarzyszyć w drodze powrotu.

Dlaczego i w jakim celu wydano to zarządzenie? Czy, aby zniechęcić ludzi do repatriacji i zdobyć w ten sposób więcej „materiału“ roboczego do własnych potrzeb? Formalnie zarządzenie opiera się na zasadzie, że wszystko, nabyte w Niemczech, jest własnością narodu niemieckiego i może służyć do pokrycia roszczeń reparacyjnych. Zasada ta nieco humorystycznie wygląda w zastosowaniu do garnka lub pierzyny. Ale wtajemniczeni twierdzą, że u źródeł nowego kursu kryje się nacisk czynników niemieckich przeciw „ogalacianiu“ Niemiec. Podobno czynnicy te obliczyły, że szlakiem repatriacyjnym wycieka z Niemiec za wiele artykułów pierwszej potrzeby, których produkcja nie prędko będzie możliwa. Jeśli tak jest istotnie, trzeba podkreślić, że prawie nie ma obozu niemieckiego, w którym nie znajdowałyby się jakieś przedmioty nie kupione, lecz zagrabione w Polsce. Obliczono, że same ruchomości zrabowane w Warszawie po powstaniu, wypełniłyby pociąg do Warszawy do Frankfurtu. Wprawdzie swego czasu wydano nakaz zwrotu przedmiotów, pochodzących z krajów okupowanych przez Niemców, ale skutek był bardzo znikomym. Bo ostatecznie, kto może dziś stwierdzić, że dane futro pochodzi z Rzeszowa, a klejnot z Bydgoszczy.

W tych warunkach ruchomości, jakie w kilku walizkach i tłumokach wywozi repatriant, są znikomym ułamkiem szkód polskich, i byłoby tym znikomym odszkodowaniem nawet wówczas, gdyby je Niemcom zabrano, a nie kupiono od nich.

Istnieje duże prawdopodobieństwo, że władze okupacyjne zechcą rozciągnąć swój zakaz także na Polaków westfalskich, ponieważ obok DP i PWW-ów wymienia „i innych uznanych emigrantów“. A w tym wypadku ofiarą „konfiskaty“ padłby cały, nieraz od paru pokoleń zbierany w najcięższej pracy dorobek. Pośrednim skutkiem musiałoby być uniemożliwienie repatriacji Polaków westfalskich.

W chwili, gdy to piszemy, zarządzenia nie cofnięto, ani nie złagodzone. Ci sami Niemcy, którzy podczas wojny dokonali olbrzymiej grabieży na narodzie polskim, dziś pełnią nową grabież, tym razem z błogosławieństwem i pod patronatem władz okupacyjnych. Zamyka się koło historii w gorzkim, ironicznym grymasie.

STEFAN KOCHAŃSKI

Jak przeprowadzona była w Czechosłowacji retribucja — kary dla zbrodniarzy niemieckich i zdrajców

Czechosłowacki minister sprawiedliwości dr Prokop Drtina wygłosił w tych dniach w parlamencie swoje exposé, w którym omówił wyniki sądownictwa retribucyjnego w krajach czeskich. Ze sprawozdania wynika, że lud czeski z znacznym poczuciem prawa i sprawiedliwości karał zbrodniarzy, jakich na nim dopuszczali się Niemcy, jak również zbrodniarzy, jakich dopuścili się jednostki spośród narodu czeskiego. Minister objaśnił, jak doszło do utworzenia Trybunału Narodowego i sądów ludowych, podając zarazem przebieg ich działalności. Do wszystkich 24 nadzwyczajnych sądów ludowych wpłynęło 132.549 doniesień karnych, z czego sądy zatłoczyły 130.114, tak, że prokuratura przekazała sądom zwyczajnym 2.345 spraw, które nie mogły być rozpatrzone przed wygaśnięciem dekreto- w retribucyjnych. Z ogólnej liczby zatłoczonych spraw prokuratura wniosła 38.318 spraw do nadzwyczajnych sądów ludowych, a dalszych 4.592 przekazano sądom zwyczajnym. W 40.534 wypadkach wycofano skargi z powodu braku materiału obciążającego. Wypadki te jednak znalazły się na wokandyse powiatowych komisji karnych, które zgodnie z tzw. małym dekretem zajmowały się drobniejszymi sprawami, zwłaszcza jeśli chodziło o przewinienia przeciwko godności narodowej. W 14.879 wypadkach zrezygnowano z dochodzeń sądowych, zwłaszcza w stosunku do Niemców, aby

umożliwiono im rychłe wysiedlenie do Niemiec. W 31.793 wypadkach dochodzenia sądowe były przerwane z powodu nieznanego pobytu sprawcy lub z powodu zgonu podsądnego.

Działalność nadzwyczajnych sądów ludowych w Czechach i na Morawach przedstawia się cyfrowo następująco: Z 38.316 doniesień karnych zatłoczono przez sądy ludowe 37.982, tak że pozostaje tylko 334 spraw, które rozpatrywane będą przez sądy zwyczajne. Z zatłoczonych spraw było 713 wyroków śmierci, w tym 475 Niemców i 234 Czechów, dalej 741 osób skazano na dożywotnie więzienie, z tego było 443 Niemców i 293 Czechów. Na więzienie terminowe skazano 19.887 osób, których łączna kara więzienia dochodzi do 236.334 lat, czyli przeciętnie każdy z tych podsądnych skazany był na dziesięć lat więzienia. W 745 wypadkach oskarżeni uznani zostali za winnych w myśl dekretu retribucyjnego, jednak zgodnie z 16 par. tegoż dekretu wyrok sądu nie był skazujący ze względu na okoliczności łagodzące. Wreszcie 1.634 spraw przekazano sądom zwyczajnym. Reszta spraw została umorzona albo z powodu zgonu podsądnego, albo też z powodu jego nieznanego pobytu.

W okresie okupacji działało w Czechach i na Morawach 5861 członków Gestapo, jak to wykazuje ministerstwo spraw wewnętrznych. Większość z nich oczywiście zdołała zbiec

i ukrywa się poza granicami Czechosłowacji. Wszyscy inni, którzy dostali się w ręce władz, zostali przykładnie ukarani.

Minister dr Drtina dalej zaznaczył, że w toku procesów zgromadzone wiele cennego materiału, przedstawiającego wielką wartość zwłaszcza dla historyków. „Doniosła praca organów sprawiedliwości czechosłowackich i międzynarodowych — powiedział minister — byłaby bezskuteczna i nie przyniosłaby żadnego pożytku sprawie pokoju, czego od sprawiedliwości oczekuje ludzkość, gdyby dokumentarny ten materiał, świadczący o zbrodniczych celach i zamiarach niemieckich nazistowskich napastników nie był uprzystępniony dla najszerszych warstw ludowych. Ministerstwo sprawiedliwości poczyni starania, aby dokumenty, świadczące o zamiarach wytopienia naszego narodu przez Niemców były opublikowane w popularnych i tanich publikacjach. Niemniej ważnym jest, aby i w naszych szkołach potoczano młodzież o zgrozach niemieckiego ataku, jakie przeżywała nasza generacja“.

Pod koniec minister sprawiedliwości zaznaczył, że sprawozdanie jego nie obejmuje Słowacji, ponieważ w tej części Republiki sądy nadzwyczajne poczęły działać później i ponieważ dotychczas jeszcze procesy retribucyjne tam trwają i trwać będą do końca b. roku.

W tym nastroju klęczała też w ciszy kościółka przed głównym ołtarzem. Odmówiła znane sobie modlitwy, litanie do Matki Przenajświętszej, której ją ojciec nauczył ongiś na pamięć, przeczytała parę modlitw z ofiarowanej przez siostrę na pamięć I-szej Komunii św. książeczki, potem jednak wolała mówić z Bogiem własnymi słowami, własnym sercem zwierzać się z kłopotów i trosk, co przywalały jej młode życie ciężarem, czasem nie do zniesienia. Sprawa Hansa, Zygmunto- we marzenia, zmartwienia codzienne drobniejszego kalibru, a żadnych większych radości, żadnego prócz ojcowskiego serca, z którym by się mogła swym bólem podzielić.

Gońca, z największą ufnością, dumą a jednocześnie pokorą spoglądała teraz na tego największego powiernika i przyjaciela ludzkich, skołatanych i zwątpionych dusz. Prosto spowiadała mu się szukając rad i pocieszenia. Jezus dobrotliwy, z łaskowością serdeczną spoglądał ku niej. Gestem umiłowania, pełnym słodczy i ciepła zdawał się przyciągać w ramiona wszystko co zbolełe, smutne i tęskne.

Promienie słoneczne, przebywszy wędrówkę od stopni ołtarza ku górze, padły teraz na obraz. Zdało się Helence, że przedłużają się smugi światła, malowane ręką artysty i ogarniają ją, cały kościół, gromadę i świat swoim zasięgiem. I wszystko zdaje się w tych promieniach inne, jaśniejsze, przepojone nadzieją i ufnością. W kornej podziękującej schyliła głowę, czas długi trwając w modlitwie.

Ludzie zaczęli powoli napływać do kościoła, czas nabożeństwa bowiem się zbliżał. Helenka cofnęła się w głąb, pod prawą ścianę. Nie wstając z klęczek, uczestniczyła w świętej Ofierze.

Wiara jej była prosta, odczuta, niewyrozumowana. Głęboka i żarliwa. Odczytując modlitwy, spoglądała co pewien czas ku ołtarzowi. Dziwnie jej było. Prawdę mówił ojciec, że dopiero w Polsce będą mieli swój własny kościół, swoje nabożeństwa, swojego księdza. Nie wiedzieć skąd, zaszkliły się jej na moment łzy w oczach. Otaria je buntowniczym ruchem ręki. Za twarda była, by sobie aż na takie wzruszenie pozwolić. By opanować się mocniej, rozejrzała się po kościele. Ludzie stali stłoczeni gęsto, jedni przy drugich. Środek, bliżej do przodu, jak i większość miejsc w nielicznych ławkach, zajmowały kobiety. Pobok tłoczyły się dzieci, w odświętanych ubrankach, z ciekawieniem biegające oczyma po zebranym tłumie. Dalej już stali mężczyźni, poważni, skupieni. U drzwi poznała ojca. Opadał starego Woźnickiego, Pawlicki, zaraz za rzędami ławek, skłonił się jej z lekka. Zygmunta dostrzec nie mogła. Znad balustrady małego chóru widziała łysą głowę Zawiejskiego, przygrywającego na organach.

Wracając do przerwanej nienabożnie na chwilę modlitwy, zetknęła się wzrokiem ze stojącą niedaleko Jaga Woźnicką. Nie znały się obie dotąd inaczej jak z widzenia, teraz skłoniły jednak sobie w milczeniu, ciekawie acz dyskretnie, przypatrując się na wzajem. Jaga obserwowała Topkównę od dłuższej już chwili, widziała łzy tamtej, ocierane niecierpliwie, jej wzruszenie i skupioną modlitwę, to też nabrała sympatii do nieznannej dotąd bliżej, jak tylko z ogólnie panującej o Mazurach, opinii. Pomyślała, że może dobrze by było wracać razem do domu, pogwarzyć sobie trochę.

(ciąg dalszy nastąpi)

EUGENIUSZ PAUKSZTA

MSZA NA MAZURACH

(Fragment z przygotowywanej do druku powieści pt.: „Trud ziemi nowej“, która ukaże się nakładem Wydawnictwa Zachodniego).

Wzruszony był i odświętny. Co się jeszcze nigdy chyba nie zdarzyło, wyprowadził córkę na odchodnym rzucając:

— I ja wnet przyjdę. Jeno się jeszcze trochę przysposobię. Poczem zajrzę do soltysa, mam sprawy, tak że później zurück już będę. Pilnuj po przyjeździe maciory, bo dziś — jutro musi się oprostić i nie można zaniedbać — tu wylazł z niego gospodarz.

Helenka skinęła głową i szybkim krokiem ruszyła ścieżką ku drodze. Z pewną cichą nadzieją wyglądała, że spotka może młodego Woźnickiego, ale droga była pusta jeszcze o tej godzinie.

— Tak może i lepiej — przemknęło jej przez głowę. — Nie trza zawracać sobie głowy jakimś marzeniem, co się nie spełni, bo ni on dla mnie, ni ja dla niego.

Chwilę było jej jakoś markotno, ale piękno wiosennego poranku, zieleń jasno wschodzącej runi, śpiew ptaszęcy z drzew okolicznych i szum po kamieniach spływającego pod mostkiem strumienia przyniosły spokój i radośniejszy humor.

Zjazd polskich pisarzy Ziemi Sudeckiej

W dniach od 8 do 11 maja r. odbył się w Jeleniej Górze Pierwszy Zjazd Pisarzy Ziemi Sudeckiej, w którym wzięli udział wszyscy pisarze zamieszkałi na tym terenie, a mianowicie: ob. ob. Czesław Jacek Centkiewicz, Paulina Czernicka, Jan Iwański, Stanisław Kaszycki, Jerzy Kolankowski, Teofil Kowalczyk, Edward Kozikowski, Stanisława Miłkowska-Iwańska, Wacław Mrozowski, Maria Plaskota, Nina Rydzewska, Michał Sabatowicz, Jan Sztudynger, Paweł Szumilas, Jan Wierciński. Ponadto otrzymano zgłoszenie na piśmie od ob. Stefani Podhorskiej Okotów.

Uroczyste otwarcie Zjazdu odbyło się w sali konferencyjnej Teatru Miejskiego w Jeleniej Górze w obecności starosty powiatowego ob. Wojciecha Tabaki, przedstawicieli Sądu Okręgowego, partii politycznych, instytucji państwowych, szkolnictwa, związków zawodowych oraz przedstawicieli prasy.

Do stołu prezydalnego na przewodniczącego Zjazdu zaproszono ob. Michała Sabatowicza, w charakterze wiceprzewodniczących ob. ob. Jana Iwańskiego i Pawła Szumilasa i w charakterze sekretarza ob. Marię Plaskotę.

Zjazd powitał serdecznym przemówieniem starosta powiatowy Jeleniej Góry ob. W. Tabaka, życząc mu owocnych obrad, następnie wygłosił przemówienie powitalne przedstawiciele organizacji politycznych, szkolnictwa i prasy.

W oficjalnej części Zjazdu zabrał głos ob. Edward Kozikowski, który odczytał deklarację ideową pisarzy sudeckich treści następującej:

„Niewątpliwie jest to chwila jedyna w swoim rodzaju, osobliwa, jakby powiedzieli nasi ojcowie. Na ziemię, która była przed wiekami piastowską dziedzina i terenem naszym narodowych zmagani i kształtowań, ale z której brutalna siła germańska starała się zetrzeć wszelki ślad polskości, na ziemię tę zlatują, jak ptacy z różnych gniazd Polski, jej synowie, aby wspólnym wysiłkiem budować tu Ojczyznę i łączyć w tę ziemię ducha narodowego. Naciekają rolnicy, rzemieślnicy, inteligencja zawodowa, a w jej szeregach pisarze, ze wszystkich zakątków Polski — z Krakowa, Poznania i Warszawy, aby mimo niewątpliwych różnic regionalnych i folklorystycznych tworzyć tu nowe, jednolite, jak monolit, społeczeństwo, nie tylko w nowych warunkach politycznych, ale przede wszystkim w nowych warunkach terenowych. Bo Sudety, to — kraj, rzucający się w oczy swoją odrębnością i terytorialną i klimatyczną, i ustrojową, nie mówiąc o tradycjach i zwyczajach ludowych, w których nie trudno doszukać się wpływów słowiańskich. Zamknięty ze wszystkich stron łańcuchami gór — Łużyckich, Izerkich, Wałbrzyskich, Kłodzkich i Karonoszy — żyje innym życiem, życiem odrębnym, niepodobnym do życia wielkich miast Dolnego Śląska, jak Głogowa, Legnica i Wrocławia. W tej chwili z elementów napływających tworzy się tutaj nowe społeczeństwo polskie, nowy typ Polaka Sudeckiego. Jest to wyjątkowy i szczególny w dziejach naszych wypadek, że przychodzimy na dawną ziemię słowiańską, wyjąłową z polskości, aby z naszego potu i znoju budować nieśmiertelny gmach Polski z jej kulturą i piśmiennictwem. Obowiązki, spoczywające na pisarzu są szczególnie ciężkie, gdyż pisarz jako pracownik uświadomiony, zdający sobie sprawę z celowości tych czy innych posunięć, staje się mimo woli jednym z najważniejszych czynników w tworzeniu nowych wartości kulturalnych na tej ziemi. Dlatego pisarze, którzy oddali swój talent i pracę tej ziemi, najpiękniejszej z ziemi Dolnego Śląska, muszą zjednoczyć się we wspólnym wysiłku, aby kształtującemu się na niej społeczeństwu dać z siebie najwyższe wartości, zarówno w zakresie języka, jak i treści. Nie zdajemy sobie jeszcze sprawy, jaka odpowiedzialność spoczywa na naszych barkach za przyszłość tej ziemi, za jej kulturę, którą tworzymy wytrwale codziennie, kadąc cegły po cegle i budując wielkość naszej Ojczyzny. W żadnym moim wypadku, jak właśnie w tym naszym, nie ma lepszego zastosowania powiedzenia Cypriana Norwida:

„I tak jak widzę przyszłą w Polsce sztukę,
Jako chorągiew na prac ludzkich wieży,
Nie jak zabawkę, ani jak naukę,
Lecz jak najwyższe z rzemiosł apostoła
I jak najniższą modlitwę anioła”.

Musimy też pamiętać, że ten skrawek ziemi, otoczony grzebiem gór, stanowi przedmiot nieustannych pożądań niemieckich, podsypanych obietnicami możnych protektorów zza Oceanu

i że nie wolno nam, pisarzom, ani na jedną chwilę odchodzić od zadań, które włożyła na barki nasze chwila dziejowa. Świadomi historii i tradycji, musimy bronić tej ziemi na równi z żołnierzem, stojącym na straży granic naszych i na równi z tym żołnierzem wyrażać gotowość złożenia życia za nietykalność i nienaruszalność tej ziemi. Chcemy służyć Ziemi Sudeckiej i jej sprawom jak można najlepiej, z całym zaparciem siebie, bezgranicznie w miłości i nieustraszeni w walce, i pragniemy, aby nasze wysiłki i dążenia skierowane ku zespoleniu Sudetów z resztą Polski, były rozumiane i doceniane należycie przez wszystkich bez wyjątku obywateli. Natomiast każde nieżyczliwe i złą wolą owiane ustosunkowanie się do naszej pracy, ze względu na specjalne warunki polityczne, skłonni jesteśmy traktować jako posunięcia szkodliwe. Na nas bowiem, na pisarzach i na tych wszystkich, którym leży głęboko na sercu przyszłość ziemi tak odmiennej i tak niesłychanie bogatej pod każdym względem, spoczywa święty obowiązek tworzenia wartości kulturalnych, wypracowywanych nie w ciszy czterech ścian gabinetu, zdala od terenu, ale tu, na miejscu, biorąc pod uwagę wszystkie elementy, zarówno historyczne, jak i religijno-społeczne, dobyte z przeszłości Sudetów. Zebrań, na pierwszym Zjeździe Pisarzy Ziemi Sudeckiej, w dwulecie odzyskania tej ziemi — ślubujemy uroczystie dołożyć wszelkich sił i możliwości aby przyczynić się do uświetnienia ziemi i jej rozwoju kulturalnego, aby nie było żadnej wątpliwości, że ona stała się naszą Ojczyzną”.

Następnie wygłoszone zostały referaty: ob. Jana Iwańskiego „O zakła-

maniu w literaturze polskiej”, ob. Pawła Szumilasa pt. „Sprawa Spółdzielni Wydawniczej Pisarzy Sudeckich”, ob. Wacława Mrozowskiego „O zagadnieniu poezji” i ob. Stanisława Kaszyckiego „O roli pisarza w tworzeniu się nowego typu Polaka Sudeckiego”.

Po wygłoszeniu referatów uchwalono wysłanie depezy do: ob. Prezyden-

ta Bolesława Bieruta, ob. premiera Józefa Cyrankiewicza, ob. wicepremiera i Ministra Ziem Odzyskanych Wiesława Gomółki, ob. Ministra Spraw Zagranicznych Zygmunta Modzelewskiego, ob. Ministra Kultury i Sztuki Stefana Dybowskiego, ob. Wojewody Wrocławskiego Stanisława Piaskowskiego, Ambasadora Związku Socjalistycznego Republik Radziec

GRZEGORZ TIMOFIEJEW,

Na śmierć Paderewskiego

Duszę muzyczną, nagle zamilkłą,
jak pauzę z najdoskonalszej arii,
unieśli wysoko aniołowie
Do księżycowych nóg Marii.

— Jakże mam śpiewać Tobie i płonąć,
kiedym już kryształowa i niema?
Naznaczono mnie wiecznym kresem
i zakrzepła wraz z krwią we mnie ziemia.

Panno ziół naszych, śniegów i pasiek,
nie czyń mnie mroźną gwiazdą w obłokach,
jeno pozwól mi być błyskawicą
i tylko taką mnie w Polsce pokaż.

By powiedzieli, gdy koncert burzy
śmierci czarną poruszy w nich struę —
odszedł na zawsze duch gorejący
a przesywa nas znowu piorunem.

Z konspiracyjnego zbioru „Śpiew w podziemiach”,
wydanego w Łodzi w r. 1942.

Sam na sam z Norwidem

Wystawa norwidowska w Muzeum Wielkopolskim

„Z inicjatywy prof. Wacława Borowego i doc. dra Stanisława Lorenca, dyrektora Muzeum Narodowego w Warszawie — czytamy w informacji Komitetu Wystawy dla prasy — zawiązał się w marcu 1946 r. Komitet Organizacyjny Wystawy Norwidowskiej. Postanowiono uczcić 125-tą rocznicę urodzin artysty wystawą obrazującą jego życie i twórczość. Dzięki ocalonym w cudowny niemal sposób przed niechybną zagładą w czasie powstania warszawskiego zbiorom Zenona Przesmyckiego (Miriamy) można było zgromadzić bogaty materiał dotyczący wiełu dziedzin twórczości Norwida: literackiej, malarskiej, rysunkowej, graficznej, medalion przedstawiający głowę Zygmunta Krasieńskiego (odlew w brązie) — jako jedyny ocalony przykład jego prób rzeźbiarskich”.

Gdy mówimy Norwid, odczuwamy lęk przed osamotnieniem i lęk przed milczeniem poetyckiego słowa, którego urzekającą siłą była i pozostanie — oryginalność. Kto napisał „Fortepian Chopina” — ten dotknął się wszystkich tajemnic duszy narodowej i twórczej myśli polskiej na jej głębiach i wyżynach.

Ta spuścizna norwidowska twórczości z nieodpartą siłą przemawia do nas na wystawie rękopisów, obrazów i grafiki Norwida — poety i Norwida sztuk-mistrza. Poszerzyły się nasze horyzonty spojrzeniem w przeszłość żywą, a jednak tak daleką, niemal już zapadłą w przestrzeń i czasie, jakby utraconą. Budzą się refleksje do rozważań nad życiem i dziełem najsamotniejszego poety polskiego, nie czytającego za życia, niezrozumianego po śmierci. Zbliżył Norwida do społeczeństwa — oto cel wystawy.

A więc Norwid stanął na ruinach Poznania. Jak go przyjmujemy czy go rozumiemy. Bo duchowa obecność Norwida w Poznaniu zobowiązuje nas nie tylko do kultu ale i do pójścia za Promethidionem. Wybór drogi? Są drogowskazy, które zawiodą wędrowca na granicy dwóch epok.

Norwid w Poznaniu. Będzie taki Czwartek Literacki — ku pamięci Kamila Cypriana Norwida. Quidam i Promethidion. A nasze myśli i orientacje błędą po rozdrożach narodowych i innych.

Kto wnikliwie obserwuje powojenne literackie i artystyczne życie Poznania, ten łatwo stwierdzi, że życie to rozwija się w granicach między niemożliwością kontynuowania tradycji osnutych zamyśloną zadumą dnia wczorajszego, a wielką tęsknotą za wolnością wewnętrzną, za wytworzeniem atmosfery duchowej, w której twórcze myśli społeczeństwa mogłyby objąć wszystkie obszary przemian, jakich dokonały koniecznie niespodziewane i nieprzewidywane.

Może dlatego nic to nie wpływa na silniejsze rozbudzenie umysłów, na intensywniejsze przeżywanie nowej rzeczywistości, na dysputę między przeszłością a przyszłością, w której literatura i sztuka, przepięknie nowymi podmiotami i myślami twórczymi, dokonały by ostatniej przemiany: odsłoniły by przed społeczeństwem siły ożywiające i układające przeciwieństwa w całość harmonijną, determinującą drogi rozwoju kultury polskiej, wyzwolonej z idealizmu historycznego. Miał czas na retoryczny patos i partykularny pasywizm intelektualny.

Nic tu nie wpływa na silniejsze rozbudzenie umysłów, choć nie brak Szyfrowych wysiłków. Doszliśmy do negacji, które sprowadziły w końcu zastój w ruchu kulturalnym i artystycznym miasta. Smętna nuda przyspieszając czasem. Sceptycyzm okazał się niebezpiecznym przeciwnikiem entuzjazmu, który jest biologiczną siłą narodu. Tego entuzjazmu potrzeba nam jak najbardziej. On nas ochroni przed pesymizmem i płytkim optymizmem. Życie kulturalne Poznania potrzebuje rozszerzenia i pogłębienia wiodkregów. Nie może ono trwać w mniej lub więcej udanej karykaturze. Stać nas na wysiłki odrodzeniowe, na promethidionizm w życiu i kulturze, literaturze i sztuce. Poznań będzie musiał sobie zdobywać swoje miejsce w nowoczesnej kulturze polskiej trudem twórczym, gdy tymczasem dawniej miał go bez trudu — dumny z osiągnięć Kasprowicza i Przybyszewskiego. Poznań nie oprze się realizmowi nowej epoki.

Idźmy na wystawę norwidowską do Muzeum Wielkopolskiego.

Na skrzyżowaniu ideologicznych i życiowych antynomii spotykamy się z wielkim cieniem Norwida — poety i Norwida-sztukmistrza. Przeciwnieństwem są oczywiście, granice światopoglądowe wymierne i wymierzone. Problemy określone i rozwiązane. Tylko ich forma opiera się czasowi. Problem nowy w Norwidzie: idealizm czy realizm. Niezmierzona pełnia rzeczywistości, najgorliwiej pojętej pracy ducha dziejów Polski — to promethidionizm norwidowskiego słowa poetyckiego i sztukmistrza w ujmowaniu zagadnień bytu narodowego.

U progu wystawy wita nas Norwid zbudowany, walczący i niepokonany. W ciszy swych osiągnięć artystycznych — najwymowniejszy.

Takie ostrzejsze spojrzenie na rzeczywistość nie oddali, przeciwnie, ono zbliży nas do Norwida i Norwida do społeczeństwa Ziemi Zachodnich. To też wystawę najdroższych pamiątek po Norwidzie zwiedzić powinno całe

społeczeństwo. Stać nas na trud refleksji odkrywczej, zachwyconej trudem odczytywania natchnień i losów Norwida człowieka, poety i malarza. Czy chodzi o wyraźniejszy opis wystawy — biografii Norwida? Znam tylko jedną odpowiedź: Idźmy wszyscy na wystawę. Trud dysputy z Norwidem-poetą wynagrodzi nas ponad naszą ciekawość. A kogo muzyka nęci w swoje głębie, niech się wsłucha w zadumane milczenie fortepianu Klauddii Potockiej, na którym grał Chopen...

Życie i dzieło Norwida było pełne przeciwności. „Tak jest z wszystkimi antynomiami poezji Norwida — pisze Wacław Borowy — między wiecznie żywą historią a dławiącą „beznadziejnością”, pomiędzy optymizmem a pesymizmem, pomiędzy narodem a ideałami wszechludzkiemi, pomiędzy tradycją a postępem, pomiędzy spontanicznością sztuki a nieodzownym rygiorem kompozycji itd. W tych antynomiach, wewnątrz uderzających, w istocie się rozwiązujących, zamyka się prawda poetyckiego świata Norwida”.

Norwid, poeta „Czarnych i białych kwiatów”, zbłądził pod strzechy polskie, gdy antynomię pomiędzy życiem a ideałem zbliżył człowieka do ludzkości.

(H. PAWIŃSKI)

Do kulturalnej kroniki Poznania zapisujemy:

W południe 9 czerwca 1947 r. otwarto w Muzeum Wielkopolskim w Poznaniu wystawę objazdową Muzeum Narodowego w Warszawie, poświęconą 125-tych rocznicy urodzin poety i malarza Kamila Cypriana Norwida, wystawę zorganizowaną pod protektoratem Ministra Kultury i Sztuki Stefana Dybowskiego i Komitetu Honorowego z Wojewodą Poznańskim na czele.

Wobec licznie zgromadzonych przedstawicieli świata naukowo-artystycznego, władz i wyższych uczelni, po krótkich przemówieniach dyr. dra D. Chwarzyńskiego, Komisarza Wystawy dra K. Malinowskiego i Naczelnika Woj. Wydziału Kultury i Sztuki mgr. Aniszczenko, otwarcia wystawy dokonał wicewojewoda mgr. Radzicki. Z dużym zapałem i pietetym dla twórczości i dzieła Norwida objaśnienia udzielał pp. dr. Zofia Rotkertowa i dr. Jerzy Sienkiewicz.

Zwiedzenie wystawy zakończyła konferencja prasowa z udziałem wicewojewody mgr. Radzickiego, profesorów Uniwersytetu Poznańskiego oraz gości z Warszawy. Konferencji przewodniczył prof. Uniwersytetu Poznańskiego R. Pollak. W dyskusji omówiono szereg projektów wykorzystania wystawy dla spopularyzowania twórczości literackiej i artystycznej Norwida wśród społeczeństwa

kich, Ambasadora Republiki Czechosłowackiej, Ambasadora Republiki Jugosłowiańskiej i Związku Łużyczan.

W dniu 9 maja r. wysłuchano Mszy św. w kościele parafialnym w Jeleniej Górze i złożono wieniec przed tablicą ku czci Bolesława Krzywoustego w tymże kościele, przy czym napis na wstęgach wienca brzmiał jak następuje: „Budowniczymu Polski Zachodniej — Pisarzom Ziemi Sudeckiej”.

Następnie uczestnicy Zjazdu wraz ze starostą powiatowym, ob. Wojciechem Tabaką, udali się samochodami z przed g machu Starostwa na objazd powiatu przez Karpniki, Kowary, Karpacz, Bierutowice, Podgórzem do Przysieki. Wycieczkę prowadził osobiście starosta p. Tabaka, udzielając szczegółowych objaśnień i służąc za przewodnika. Po drodze witały uczestników Zjazdu rozwieszane transparenty płócienne z napisami: „Witamy polskich pisarzy Ziemi Sudeckiej”.

Po przybyciu na miejsce — do Przysieki, odbyły się obrady, zakończone późnym wieczorem.

W trzecim dniu Zjazdu — 10 maja r. — udano się samochodami z Jeleniej Góry i Przysieki do Chojnast, gdzie w Zarządzie Gminy odbyło się uroczyste posiedzenie Prezydium Gminnej Rady Narodowej, na którym powitano uczestników Zjazdu. Młodzież szkolna z Chojnast wykonała pieśni choralne o raz recytacje wierszy. Z ramienia uczestników Zjazdu ob. Michał Sabatowicz wyjaśnił młodzieży rolę pisarza na tym terenie i mówił o dorobku twórczym każdego uczestnika Zjazdu. Po tym zabrał głos starosta powiatowy ob. Wojciech Tabaka, a po nim wygłosili swoje otwory na prośbę młodzieży ob. Jan Sztudynger i ob. Maria Plaskota. O godz. 12 udano się samochodami do zamku Chojnasty, gdzie odbył się obiad, w którym poza uczestnikami Zjazdu oraz starostą W. Tabaką wzięli udział w charakterze gości prezydent Jeleniej Góry ob. Grochulski oraz znakomity artysta-malarz Wlastomil Hoffmann, który przyjechał tutaj z Krakowa, aby osiąść na stałe na Ziemi Sudeckiej, w Szklarskiej Porębie. Tegoż dnia w Sali Kameralnej Teatru Miejskiego w Jeleniej Górze w godzinach wieczornych odbyła się uroczysta Akademia Literacka, w której wzięli udział uczestnicy Zjazdu.

W ostatnim dniu Zjazdu — 11 maja r. — powzięto szereg uchwał, z których najważniejsza brzmi, jak następuje:

„Zjazd Pisarzy Ziemi Sudeckiej podaje do władomości powziętą na Zjeździe uchwałę o utworzeniu Ideowej Grupy Pisarzy Ziemi Sudeckiej. Grupa ta ściśle związana z Oddziałem Dolno-Śląskim Związku Zawodowego Literatów Polskich w Jeleniej Górze, będzie dążyła do zrzeszenia wszystkich pisarzy zamieszkałych na Ziemi Sudeckiej lub gdzieś indziej, którzy swą twórczością są z tą ziemią związani. Grupa zakreśla sobie następujący program działania:

1. Kulturalne scalenie ludności zamieszkałej na terenie Ziemi Sudeckiej.
2. Z uwagi na różnorodność typów tej ludności, Ideowa Grupa Pisarzy Ziemi Sudeckiej pragnie współpracować w ukształtowaniu nowego i jednolitego typu Polaka, dostosowanego do charakteru i potrzeb Ziemi Sudeckiej — drogą harmonijnego współdziałania tradycji, obyczajów, kultury, nauki i sztuki.
3. Zaznajomienie całej Polski z walorami pracy twórczej i z pięknem Ziemi Sudeckiej.
4. Ugruntowanie myśli demokratycznej w nowotworzącym się tu społeczeństwie, w jej formach tak ustrojowych, jak zwyczajowych.
5. Nawiązanie jak najściślejszego kontaktu ze społeczeństwem bratniej Czechosłowacji w zakresie wymiany wartości kulturalnych.

Uczestnicy Zjazdu Pisarzy Ziemi Sudeckiej postanowili ponadto, aby w zrozumieniu ważnych zadań państwowych na płaszczyznach politycznej i kulturalnej przestrzegać w ramach powstającej Grupy zasad ścisłego braterstwa, przy bezwzględnym izolowaniu się od tak, niestety, licznych na terenie piśmiennictwa polskiego intrzy i osobistych rozgrywek”.

Zjazd powziął uchwałę założenia w Jeleniej Górze własnej Spółdzielni Wydawniczej.

Zjazd mianował członkami honorowymi Ideowej Grupy Pisarzy Ziemi Sudeckiej ob. Wojciecha Tabakę, starostę powiatu Jeleniogórskiego, oraz ob. Wlastimila Hoffmana, znakomitego o europejskiej sławie artystę-malarza, niestrudzonego działacza zblżenia polsko-czeskiego.

E. K.

(Uwaga Redakcji: Informując naszych czytelników o Zjeździe polskich pisarzy z terenu Dolnego Śląska (termin: „Ziemia Sudecka”, używany przez Zjazd i autora powyższego sprawozdania budzi w nas wątpliwość — nie jest uzasadniony ani historycznie ani w używaniu go dzisiaj) w jednym z najbliższych numerów szerzej omówimy całokształt spraw piśmiennictwa polskiego na tym terenie, naświetlając wszelkie przyczyny i bolączki).

PRACA I DZIAŁALNOŚĆ P. Z. Z.

I Walny Zjazd Okręgu Szczecińskiego

Przy udziale delegatów z całego Pomorza Zachodniego i reprezentantów partii politycznych zajął obrady prezes okręgowy PZZ, wojewoda Borkowicz, po czym życzenia pomyślnego rozwoju w imieniu stronnictwa bloku demokratycznego złożył nacelnik Raczkowski.

Po referacie ideowym, wygłoszonym przez mgr Piskorskiego, władze okręgu przedstawiły sprawozdanie ze swej działalności za r. 1946. Ze sprawozdań przedstawionych przez wicepr. mgr Powidzkiego i kierownika okręgu p. M. Kmiećnika wynika, że okręg brał czynny udział we wszystkich pracach państwowych związanych z akcją osadniczą, rehabilitacyjną, pomocą dla re-

patriantów i autochtonów itd. Po krótkiej dyskusji udzielono ustępującemu zarządowi absolutorium. Na prezesa okręgu wybrano jednogłośnie wojewodę szczecińskiego, L. Borkowicza a na członków prezesa miasta inż. Zarembe, prof. Mikołajewskiego, odw. Powidzkiego, nac. inż. Bartoszyńskiego, nac. Mozałewskiego, M. Kmiećnika, starostę Malczewskiego, prof. Trzebiatowskiego, H. Jaroszyka i inż. Okołowicza.

Z kolei przyjęto szereg wniosków i dezyderatów, które zostały ujęte w następujące rezolucje:

1. Okręg szczeciński wierny swym założeniom realizować będzie w dalszym ciągu program demokracji polskiej i stać na straży granic na Odrze, Nisie i Bałtyku.

2. Członkowie PZZ w dążeniu do umocnienia polskości na Pomorzu Zachodnim starać się będą o stworzenie tu jednolitego i zwarłego społeczeństwa polskiego i będą tworzyli awangardę jednolitego ruchu dla wytworzenia społeczeństwa morskiego.

3. Okręg zwraca się do władz państwowych o dalsze popieranie osadnictwa polskiego i dalsze wysiedlanie Niemców.

4. Wzywa się władze polskie o wprowadzenie polskich dowodów osobistych w miejsce dotychczasowych niemieckich.

5. Zapewniają władze państwowe pracować zgodnie z wskazówkami rządu R. P.

Po przemówieniu wojewody, który podkreślił, że obroty przyczynia się do jeszcze skuteczniejszej działalności — zjazd zakończono.

Koło P. Z. Z. przy P. C. H. w Wałbrzychu przy pracy

Z dniem 1 marca rb. zostało rozwiązane Koło Korporacyjne P. Z. Z. przy Państwowej Centrali Handlowej z ilością 63ch członków.

W dniu 16 marca odbyło się pierwsze zebranie z udziałem przewodniczącego Koła P. Z. Z. Wałbrzych — inż. Lewickim na czele, który w podniosłych słowach wykażąc cele Związku, skreślił jego historię, oraz plany na najbliższą przyszłość. W wyniku głosowania w skład zarządu miejscowego Koła weszli: na przewodniczącego — ob. Wellenger Edgar, ilagoletni członek P. Z. Z., inż. Zwolski Wacław, Malinowska Krystyna, Baziak Mieczysław, Czarnachowski Władysław, Trepczyńska Urszula, Babrych Antoni. Delegatka P. Z. Z. na P. C. H. — ob. Myszeńska Halina, wysunęła projekt redagowania gazetki ściennej, która by wychodziła jako dwutygodnik, natomiast zebrania odbywałyby się jak najrzadziej. Projekt ten spotkał się z poparciem. Zebranie zakończono apelem do jak najefektywniejszej pracy rzuconym przez Kier. Personalnego P. C. H.

W dniu 24 kwietnia rb. odbyło się zebranie zarządu naszego Koła, na którym powierzono redakcję gazetki ob. Malinowskiej Krystynie, która wywiązuje się z powierzonego jej zadania b. dobrze.

Na dzień 1-go maja pierwszy numer gazetki w bardzo dekoracyjnej formie zawierał oprócz aktualnych zagadnień P. Z. Z. — opisy Ziem Zachodnich, dane statystyczne rozwoju Związku, apel przewodniczącego ob. Wellengera o właściwe ustosunkowanie się wobec ewakuacji Niemców, oraz masę charakterystycznych obrazków z życia Ziem Zachodnich w bardzo humorystyczny sposób ujętych przez redaktorkę gazetki. Gazetka nr 2 wydana została na dzień 15-go maja, gazetka nr 3 na dzień 1-go czerwca.

W chwili obecnej Koło P. Z. Z. przy P. C. H. w Wałbrzychu posiada 72 członków.

III. nagroda w Konkursie Młodzieżowym „Polski Zachodniej”

Nasze oczekiwanie na Polskę i nasz powrót do Niej

Rodzice moi Witold i Wanda (z domu Sikorska) mieszkali w Czerninie pow. Sztum — Powiśle (b. Prusy Wschodnie). Tam też urodziłem się 30 czerwca 1928 roku, gdzie spędziłem najmłodsze lata. W kwietniu 1939 zostałem przyjęty do Polskiego Gimnazjum Męskiego w Kwidzynie. Jednak już w maju tegoż roku, gdy żyłem tutaj stało się dla Polaków coraz niebezpieczniejsze, rodzice moi, sami pozostając w Prusach, wywieźli mnie do Polski. W czerwcu odebrano im paszporty, a z początkiem sierpnia zostali wysiedleni w głąb Niemiec i wkrótce aresztowani. W ten sposób zostałem odcięty od rodziców.



Ojciec mój już w grudniu 1939 r. zginął w Sachsenhausen, a matkę moją przez sześć lat wzięziono w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück. Do wiosny 1941 r. mieszkaliśmy w Grudziądzu z siostrami, które tam pracowały. Gdy musieliśmy Grudziądz opuścić, udaliśmy się do „GG”. Tam warunki ułożyły się tak, że miałem możliwość kontynuować moją naukę. Zaraz po oswojeniu w Prus Wschodnich przyjechałem do Olsztyna i zacząłem uczęszczać do tutejszego Państwowego Gimnazjum i Liceum Męskiego. Tu kończę obecnie I klasę liceum matematyczno-fizycznego.

Ojciec mój już w grudniu 1939 r. zginął w Sachsenhausen, a matkę moją przez sześć lat wzięziono w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück.

Do wiosny 1941 r. mieszkaliśmy w Grudziądzu z siostrami, które tam pracowały. Gdy musieliśmy Grudziądz opuścić, udaliśmy się do „GG”. Tam warunki ułożyły się tak, że miałem możliwość kontynuować moją naukę. Zaraz po oswojeniu w Prus Wschodnich przyjechałem do Olsztyna i zacząłem uczęszczać do tutejszego Państwowego Gimnazjum i Liceum Męskiego. Tu kończę obecnie I klasę liceum matematyczno-fizycznego.

Oczekiwanie na Polskę — jak ono długo trwało! Wydawało się, że lata cierpień zamieniają się w wieki całe. Przychodziły chwile, że traciło się zupełnie nadzieję, a mimo wszystko Polacy na tej ziemi Warmińskiej pozostawali... Powstawały podkochany znanymi Rodła stowarzyszenia polskie. Wydawano polskie gazety i pisma. Organizowało się świetlice, przedszkola, szkoły polskie. — Jakże wielkim dniem było otwarcie polskiego gimnazjum męskiego w Kwidzynie!

Po dojściu do władzy Hitlera musiano pokonywać coraz większe trudności. Żaden z Polaków na tej ziemi nie był pewien dnia ani godziny. „Gestapo” czujnie śledziło każdy krok, każdy czyn. W naszej pamięci pozostały zebrania, ciche narady, czasem zjazdy... Siedząc na ziemi i bawiąc się ołowianymi żołnierzkami, wsłuchiwałem się w dobiegające do mych uszu z sąsiedniego pokoju słowa: „Jesteśmy Polakami” — tak brzmiała pierwsza prawda Związku Polaków w Niemczech. Właściwie nie rozumiałem tych słów, a jednak... Moją armię dzieliłem wtedy na dwie części: Polaków i Niemców. Pokiero-

wałem zawsze tak bitwę, że Niemcy wyginęli co do nogi, a z Polaków nie zginął ani jeden żołnierz. Pamiętam, jak jeździłem rowerem, a sześćoletni syn wiejskiego nauczyciela — agitatora obrzucał mnie kamieniami wykrzykując: „Raus aus Warschau”. Mam to jeszcze w uszach jak i cały szereg innych szykan i prześladowań. Wreszcie nadszedł wrzesień 1939 r. Szczęście nasze nie miało granic. Wojna! Słowo to wydawało się nam równoznaczne z oswojeniem Prus Wschodnich... O, jakżeśmy się mylili! Nadeszły czasy, gdy nie tylko my, ale cała Polska znalazła się pod butem hitleryzmu...

Jednak po latach męki słowa hymnu Związku Polaków w Niemczech: „Siłę słuszości mamy i mocą tej słuszości wytrwamy i wygramy...” sprawdziły się. — Dziś możemy rozmawiać swobodnie po polsku na ulicach, w pogaciach, nie grożą nam za to wymowne wyzwiska jak: „verfluchte Polaken” lub „Polnische Schweine”, w miejscu, gdzie śpiewano: „Die Fahne hoch, — śpiewamy „nie będzie Niemiec pluł nam w twarz”. — Niestety w tym rozpierającym nas szczęściu nie zbrakło i kropli gorczy. Znaleźli się wśród przybyszów z Macierzy i tacy, którzy nie rozumieli i nie chcieli zrozumieć naszej tragedii; czy to z nieświadomości, czy też z chęci łatwego zarobku, krzywdzili swych braci... Jakże gorzko płakali Ci, którym teraz od „szwabów”, a niegdyś od „Dumme Polaken” wymyślano! Jednak i ta bolączka już ustępuje, mamy nadzieję, że niebawem miłość i zgoda zapanują na tej krwi i łzami zbroczonyj ziemi. To też z dumą i ufnością patrzymy dziś na łopocące w miejsce złowrogich swastyk — białoczerwone sztandary. Powróciliśmy do Ciebie, Ojczyzno!

Eksploatacja soli kąpielowych i wód mineralnych Śląska

Rozsprzedaż w całym kraju

Druga wojna światowa, szalejąca przez blisko sześć lat na ziemiach polskich, nie oszczędziła przede wszystkim naszego narodu, niszcząc też siły biologiczne i obniżając poziom zdrowia wśród dzieci i młodzieży. Okres powojenny nie poprawił sytuacji naszej młodzieży i dłażąc do utrzymania na chorobę na skutek braku środków leczniczych i artykułów żywności, zwłaszcza tłuszczu.

Doceniając znaczenie zagadnienia zdrowia dla narodu — informuje nas dyrektor handlowy Centrali Eksploatacyjnej Przemysłu Uzdrawiskowego mgr. K. Niedoba — i dążąc do utrzymania zdrowia w narodzie, organizujemy na wielką skalę sprzedaż wód mineralnych stołowych i leczniczych, pochodzących z Dolnego Śląska, oraz soli kąpielowych celem podniesienia zdrowotności w kraju.

Źródła nasze są to przeważnie szczywy alkaliczne odznaczające się zawartością wielu składników leczniczych, jak chlorki sodu, wapnia i magnezu, lit, jod, brom, wolny bezwo-

dnik węgla, arsen, żelazo itp. i z tego względu przewyższające wody mineralne za graniczne.

Pierwsze miejsce zajmują wody mineralne ze źródeł na Dolnym Śląsku w Puszczykowie: „Staropolanka” i „Wielka Pieniawa”, w Solicach: „Mieszko” i „Dąbrówka”, w Kudowie: Jerzego Śniadeckiego i Leona Marchlewskiego, konkurując ze źródłami w Krynicy: „Krynica”, „Zubera” i „Jana”, w Szczawnicy: „Józefina”, „Magdalena” i „Stefan”, czy też w Ciechocinku: „Kryształka”.

Wody te służą do leczenia dróg żółciowych, oddechowych, moczowych, żołądka, jelit, pęcherzyka żółciowego, wysięków opłucnych, skazy moczanowej, kamicy nerkowej, kurczycy, astmy, grypy, wątroby, pęcherza, choroby Basedowa, podagry itp.

W przygotowaniu są wody słonowodno-bromowe z Iwonicy i Rymanowa, sole i tabletki z Krynicy oraz wyciąg z igliwia sosnowego, a nadto

sole lecznicze kąpielowe, jak iwoniczka i szlam ciechociński, ten ostatni z zawartością bromu, jodu i litu nie ustępuje zupełnie ługom z Reichenhallu czy Kreuznach.

Celem umożliwienia nabycia tych wód i soli kąpielowych, tworzymy wojewódzkie hurtownie sprzedaży — kontynuuje swe wywody dyrektor Niedoba. — Między innymi w Poznaniu oddaliśmy reprezentację firmie „Dom Sanitarny” przy Alei Marcinkowskiego, w pozostałych województwach w pięciu wypadkach spółdzielniom, a resztę firmom prywatnym.

Spodziewać się należy — kończy swe wywody nasz uprzejmy informator — że akcja, zainicjowana przez nas, przyniesie wielkie korzyści społeczeństwu, umożliwiając chorym bez większych zasobów pieniężnych leczenie domowe pod hasłem:

„kuracja w domu daje zdrowie i oszczędności gotówkowe”.

(St. Stan.)

Stanisław Donimirski
ur. 30. VI. 1928

Państw. Liceum i Gimn.
w Olsztynie, kl. I. licealna
mat.-fiz.

SPRAWY POLONII ZAGRANICZNEJ

Odgłosy Tygodnia Ziem Zachodnich w Rumunii

Wskutek odezwy Polskiego Związku Zachodniego powstał w Bukareszcie Komitet dla zorganizowania Tygodnia Ziem Zachodnich na terenie Rumunii. Po przygotowaniu uroczystości akcją propagandową w prasie rumuńskiej i w radio, w dniu 17 kwietnia rb. odbyła się w Bukareszcie uroczysta akademie. Udział w niej wzięli przedstawiciele wszystkich sfer społeczeństwa rumuńskiego i kolonii polskiej. Wiceprezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia „Dom Polski w Rumunii” p. Jaworowski wygłosił referat w języku polskim i rumuńskim pt. „Polskie Ziemie Zachodnie w świetle sytuacji międzynarodowej”. Prelegent kolejno omówił argumenty historyczne, etnograficzne, gospodarcze i strategiczne, przemawiające za pozostawieniem Ziem Zachodnich Polsce, kończąc zaś wykażąc, że granice nasze na Odrze i Nisie Łużyckiej zabezpieczają pokój całego świata. Referat p. Jaworowskiego wzbudził ogólne zainteresowanie. Na zakończenie części oficjalnej odczytano i uchwalono następującą rezolucję:

„Polacy w Rumunii z okazji obchodu Tygodnia Ziem Zachodnich łączą się z Polakami w kraju i w całym świecie i przyrzekają twardo stać na straży granic Rzeczypospolitej nad Bałtykiem, Odrą i Nisą Łużycką, uważając je za ostateczne i stanowiące gwarancję dobrobytu i postępu Polski ludowej, za ostoję Słowiańszczyzny wobec naporu germańskiego, oraz za rękąmią pokoju Europy i całego

świata. Polacy w Rumunii, przygotowując się do repatriacji, zapewnijają o swej gotowości oddania wszystkich sił odbudowie i utrwaleniu polskości Ziem Odzyskanych dla dobra Polski demokratycznej, w czym nie zachwiewają ich żadne oświadczenia Marshallów i Bewinów. Wraz z całym narodem polskim Polonia Rumuńska domaga się podpisania układu pokojowego z Niemcami w Warszawie”.

Reszta programu wypełniły występy wokalo-artystyczne członków opery rumuńskiej oraz wyświetlanie filmu polskiego „Straż na Bałtyku”. Cała akademie wywołała ogromne zainteresowanie u inteligencji rumuńskiej, ukazał się szereg artykułów w pismach „Romania libera”, „Natiuna”, „Timpul” i innych, omawiających obszernie zagadnienie naszych granic zachodnich w związku z Tygodniem Ziem Zachodnich. Stowarzyszenie „Dom Polski w Rumunii” urządziło specjalnie dla kolonii miejscowej cykl odczytów o Ziemach Odzyskanych. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności Tydzień Ziem Zachodnich wypadł w czasie zakończenia akcji Daniny Narodowej i to się też przyczyniło do znacznego uświetnienia uroczystości.

Obchody Tygodnia Ziem Zachodnich zorganizowały także poszczególne oddziały Stowarzyszenia „Dom Polski”, rozrzucone w całej Rumunii. Między innymi Oddział w Mediaszu (Siedmiogród) urządził w dniu 20 kwietnia rb. obchód we własnym zakresie, gdzie uchwalono rezolucję

przesłaną do Zarządu Głównego Polskiego Związku Zachodniego.

Czytamy tam: „Domagamy się uznania bez jakichkolwiek zastrzeżeń naszych odwiecznych praw do Ziem Odzyskanych na zachodzie i północy, będących niepodzielną częścią całości Rzeczypospolitej Polskiej. Niechaj ci wszyscy, którzy widzieliby chętnie Niemców znów panami tej ziemi, nie zapomną, że Polska pod żadnym warunkiem nie zgodzi się na ponowne naruszenie jej granic, które zostały ustalone na konferencji w Poczdamie, a które należy uważać tylko jako częściowe zadośćuczynienie za wszystkie krzywdy, które Niemcy wyrządzili narodowi polskiemu w ciągu wieków. Hisiolezyńskie prawa narodu polskiego do Ziem Odzyskanych nie mogą i chyba nie będą kwestionować nawet nasi najwięksi wrogowie. Słubujemy uroczystie, że gotowi jesteśmy w każdej chwili stanąć w obronie granic na Odrze i Nisie Łużyckiej i Bałtyku i walczyć do ostatniego tchu za naszą słuszną i świętą sprawę”.

Drogą dobrowolnych datków zebrano 1.360 tysięcy lei, które przesłano na zasilenie Funduszu Społecznego dla Ziem Odzyskanych przy P. Z. Z.

Oddział Stowarzyszenia „Dom Polski” w Craiowie zorganizował w dniu 20 kwietnia akademie, w której udział wzięli wyłącznie Polacy. Odczyt pt. „Ziemie Odzyskane i ich znaczenie dla Polski” wygłosił dr Gruber, wiceprezes Towarzystwa. Uroczamieniem uroczystości był udział w niej działwy szkolnej, która wykonała utwory chó-

rowe i wygłosiła okolicznościowe deklamacje.

Oddział w Deva nie mógł urządzić obchodu publicznego, ponieważ do tychczas nie jest zarejestrowany u kompetentnych władz rumuńskich.

Organ komunistyczny „Romania Libera” zamieścił na pierwszej stronie artykuł red. Murgescu pt. „Nad Odrą i Nisą”. W art. tym czytamy m. in.: „W ramach Tygodnia Ziem Zachodnich naród polski wykazuje nie tylko prawa historyczne do swej zachodniej granicy, ustalanej w Poczdamie, ale i niezłomną wolę obronięcia i skonsolidowania uzyskanych wolności. Nadarza się więc okazja, by skierować uwagę naszej opinii publicznej na potężne dzieło dokonywane na tych obszarach, a to tym bardziej, że o ile podkreślano dotychczas wyjątkową wagę, jaką wyznaczenie granic polskich na Odrze i Nisie przedstawia dla bezpieczeństwa całego południowego wschodu Europy, oraz dla pokoju świata w ogóle, zamieczybawo znaczenie tego faktu dla rozwoju ekonomicznego państw obszaru europejskiego, w którym znajdujemy się i my. Nie należy o tym zapominać ani na chwilę. Podobnie jak Polska, Jugosławia, Węgry i Bułgaria kraj nasz znajduje się obecnie w okresie odbudowy ekonomicznej oraz rozwoju przemysłowego. Interesy nasze mają wspólny cel i przenikają się wzajemnie. Stosunki przyjaźni i współpracy między naszymi demokracjami pogębiają tę współzależność i sprawiają, że etapy przebiegu przez jeden z tych krajów stają się punktami oparcia dla naszego własnego rozwoju. Obserwowane przez podobny przyznat osiągnięcia polskie na Ziemach Odzyskanych nabierają znaczenia i dla nas, ponieważ w strukturalnych przemia-

nach Polski z kraju rolniczego, zafanego w kraj przemysłowy — morze i Śląsk są decydującymi elementami potencjonalnymi”. — Dalej autor podaje dane o osiągnięciach na Ziemach Odzyskanych i kończy słowami: „Jest to dzieło, które przynosząc chwałę narodowi polskiemu interesuje i inspiaruje pracę innych narodów, postępujących tą samą drogą demokracji konstytucyjnej i realnej”.

Organ partii narodowo-ludowej „Natiunea” zamieszcza w kronice zagranicznej art. red. Dimy. Zajmując się sprawą granic zachodnich Polski w świetle układu poczdamskiego, który jest także wyrazem tezy p. Trumana i ostatniej tezy p. Marshalla, autor pisze: „Między tezą Trumana z sierpnia 1945 a tezą Marshalla w 1947 za decyduje kryterium polityczne. Nie ma żadnej wątpliwości, że lepiej jest mieć potężną Polskę niż potężne Niemcy. Jest lepszą rzeczą Polska jednorodna, aniżeli Niemcy nieco mniej zależne od zagranicy ze względu na potrzeby żywnościowe. Teza Trumana z 1945 r. pozostała ważna z punktu widzenia prawnego, ponieważ opiera się na decyzji Wielkiej Trójki i z punktu widzenia politycznego jest nie do obalenia. Teza Marshalla z 1947, stawiająca naprzeciw siebie interesy niemieckie i interesy polskie, jest głęboko niesprawiedliwa. Teza ta bowiem stawia moralnie na równi Polskę i Niemcy. Wobec obu też amerykańskich sprzecznym sobie, Polska wznosi głos narodu męczennika, który nie chce więcej paść ofiarą rozważań oportunistycznych. Jeżeli dzisiejsza teza Marshalla wynika z powodu stosunków między wielkimi mocarstwami naród polski nie chce wyciągać konsekwencji. Kiedy wielkie trzy mocarstwa zgadzały się między sobą, istniała jedna wówczas teza, teza Trumana z 1945 roku. DT.

POLAK CZY NIEMIEC?

(na marginesie rozpraw weryfikacyjnych)

W ogólnym przekonaniu narodowość jest pojęciem b. prostym.

Przy bliższym jednak zetknięciu oraz w praktyce, stosowanej przez administrację okazuje się, że odróżnianie narodowości jest rzeczą b. trudną. Tu właśnie popełnia się b. wiele błędów.

Kto jest Polakiem i wg jakich właściwości ma być określony? Niewątpliwie jest to pojęcie subiektywne i stosowanie kryterium obiektywnego może spowodować błędną decyzję np. przy sposobności weryfikacji autochtonów na Ziemiach Odzyskanych.

Nie kto inny jak Hitler usiłował w swoim narodzie wprowadzić kryterium obiektywne dla określenia narodowości, ale okazało się, że jest to argument obosieczny.

Takim argumentem obiektywnym wg teorii nazistowskich miała być krew — Niemcem ma być ten, kto jest krwią niemiecką.

I okazało się natychmiast, że wprowadzenie w praktyce tej zasady pozbawiłoby Niemców tej ludności, która nie jest krwią niemiecką np. ludność niewątpliwie słowiańskiego pochodzenia na obszarach wschodnich b. Rzeszy.

Dlatego instrukcje wewnętrzne dla administracji w hitlerowskich Niemczech zasadę narodowości ujęły w słowach: „do narodu niemieckiego należy osoba krwi niemieckiej albo pokrewnej”.

Wytworzyło to stan nienormalny kolidujący z zasadą rasizmu, uznana za świętą, a w praktyce niestosowana, że do narodu niemieckiego zaliczone zostały osoby nie będące krwią niemiecką. Takim sposobem narodowy socjalizm niemiecki uznał za Niemców Pola-

ków, Litwinów, Serbów Łużyckich, Duńczyków, Francuzów i in. Ich krew niemiecka uznana została bowiem za „pokrewną”.

Praktyka administracji hitlerowskiej na obszarach z ludnością polską (na Ziemiach Odzyskanych) szła po tej linii, żeby za Polaków uznawać tylko tych, którzy należeli do polskich organizacji mniejszościowych, pozostali zaliczani byli bez pytania do narodu niemieckiego.

Jak z tego widać Niemcy nie umieli sobie poradzić z pojęciem narodu i narodowości. Teorię krwi i zasadę obiektywizmu przy określaniu narodowości mieli na pokaz w książkach, na wykładach o czystości rasy, w praktyce zaś kierowali się celem, którym było powiększenie biologiczne narodu niemieckiego.

Przyjrzyjmy się jak Polacy dają sobie radę z tym problemem na Ziemiach Odzyskanych.

Nie ulega wątpliwości narodowość tam, gdzie dany osobnik czy grupa ludności oświadcza sama, że jest narodowości polskiej.

Ale już jest trudniej, gdy mamy do czynienia z ludnością, która nie rozróżnia przynależności państwowej i narodowej. Spotykamy się tu z charakterystycznym: — „byliśmy w Niemczech, byliśmy Niemcami, jak będziemy w Polsce będziemy Polakami”. Tu komisja weryfikacyjna musi rozróżnić kto jest Niemcem, a kto jest Polakiem.

Ale są inne zjawiska. Np. wieś jest protestancka, a zamieszkujący ją wieśniacy, zgodnie z powszechną opinią, która niestety często panuje nie tylko na wsi, ale i w stolicy naszej, są przekonania, że

kto jest ewangelikiem, ten musi być Niemcem. Wprawdzie w kościele ewangelickim modlą się po polsku, ale na pytanie jakiej są narodowości, odpowiadają — ewangelik, albo Niemiec.

Jeżeli weźmie się pod uwagę, a zdarza się, iż taka polska wieś ewangelicka wyzuta została ze swoich gospodarstw i od 2 lat żyje w charakterze parobków u osadników na swoich dawnych gospodarstwach, to zrozumieć można jakie urazy powstały i jakie są momenty, które odpychają autochtonów od polskiej rzeczywistości.

Ale życie na każdym terenie z ludnością mieszaną komplikuje się znacznie bardziej, niż tam, gdzie ludność jest językowo jednolita. Występują bowiem mieszane małżeństwa.

Więc Polak żonaty z Niemką. Polskość jego zarówno pod względem językowym jak i poczucia narodowego nie ulega wątpliwości. Ale dom jest prowadzony w języku niemieckim, a dzieci nie znają języka polskiego. Czy taką rodzinę uznaje za polską czy za niemiecką?

Jeżeli to dom inteligentny, to decyzja nie będzie trudną, bo członkowie rodziny tej powiedzą sami czy czują się Polakami czy Niemcami.

Ale jeżeli to dom nieinteligentny, to w przeważającej liczbie wypadków członkowie rodziny sami nie wiedzą do jakiej narodowości mają siebie zaliczyć. Często ojciec Polak nie wie, czy ma być Polakiem, czy Niemcem, również żona Niemka jest dezorientowana i nie wie, czy przez zamążpójście nie

stała się Polką, a już najmniej wiedzą dzieci.

Sytuację jeszcze bardziej komplikuje rodzina matki, z którą utrzymują korespondencję z Niemiec.

W wypadku postawienia przed komisją weryfikacyjną taka rodzina jest zazwyczaj dezorientowana i kieruje się jednym momentem — nie rozdzielać się.

Należy przyznać, że niektóre twierdzenia i chwytły propagandowe niemieckiego rasizmu przyjęły się bezwiednie w polskim społeczeństwie.

Więc np. matka jest Polką, ale wyszła zażamą z Niemca. Dzieci mówią tylko po polsku, ale ojciec jest w Niemczech i pisze do żony, żeby tam przyjechała.

Są i inne wypadki. Rodzice byli Niemcami, ale w czasie działań wojennych zginęli. Zostało dziecko, które przyszywał Polacy i dziecko to nie zna dziś języka niemieckiego. Komisja weryfikacyjna, idąc za głosem krwi, wysiedla dziecko za Odrę. Tragedię przeżywa dziecko i jego przybrani rodzice. Czy słuszne było stanowisko Komisji Weryfikacyjnej?

Gdzie indziej oboje rodzice byli Polakami, ale nie żyją. Dziewczynka jednak przeszła przez szkołę w Bund Deutscher Mädel, nie zna języka polskiego i czuje się Niemką, co wyraźnie oświadcza. Komisja Weryfikacyjna jednak uznaje jej polskość, bo krew jest polska.

Innego rodzaju zjawisko jest tam, gdzie ludność była polską za czasów niemieckich, mówiła po polsku, ale przynajmniej do naro-

dowości niemieckiej i chce wyjeżdżać zbiorowo do Niemiec

Na pozór to dziwne zjawisko ma zupełnie wytłumaczalne powody. Ta ludność została pozbawiona własności. Na jej gospodarstwie siedzą osadnicy, a ona pracuje za kawałek chleba bez najmniejszej zapłaty w gotówce u nowych właścicieli. Wszystkie osobiste rzeczy zostały jej zniszczone w okresie działań frontowych, często w początkowym okresie zabierała ludność napływowa, a nawet Urząd Likwidacyjny.

Sprawa weryfikacji utknęła na martwym punkcie wobec twierdzenia, że czują się Niemcami. Nowi właściciele nie są zainteresowani w weryfikacji, bo to niesie groźbę odebrania im gospodarstwa.

Czym ma się kierować czynnik urzędowy?

Co do ludności, to ta działając pod wpływem żalu do rzeczywistości, oraz szeregu pobocznych momentów, jak to, że część krewnych znajduje się w Niemczech ewakuowaną przez Niemców, i tam pozostaje. Otóż ta ludność podkreśla swą niemieckość. Naturalnie, że wpływa to na pogłębienie różnic, urazów i jej położenie.

Wszystko to wskazuje na to, że pojęcia narodu i narodowości nie są jednakowo ujmowane, zarówno w szerokich rzeszach naszego społeczeństwa, jak i wśród tych, którzy z tytułu stanowiska swego czy funkcji muszą wydawać decyzje czy robić posunięcia obojętne czy na terenie wioski, gminy czy powiatu.

Jest to tym bardziej dziwne, że wśród różnych poglądów i teorii na to czym jest naród i narodowość, założenia teoretyczne polskie były jeszcze na kilka lat przed wojną całkowicie sprecyzowane i wobec całego świata postawione jako przeciwwaga dla teorii niemieckich w tej sprawie.

ST. PIENKOWSKI



Skierujmy wzrok w stronę Czechosłowacji

Na marginesie książki prof. Kamila Krofty „Malé dějiny ceskoslovenské”
wydawnictwo „Matica česká”

Praga 1947.
Mało, naszym zdaniem za mało, świat wie o Słowianach. Jest to iakt smutny, ale niezaprzelzalny. Jednak, mamy my Słowianie się temu dziwić, gdy sami mało, grzesznie mało wiemy o sobie? Oczywiście, są nieliczni apostołowie, którzy (często uważani za marzycieli, jeśli nie wręcz za wariatów) wytrwale walczyli i nadal boją o pogłębienie i rozszerzenie słowianoznawstwa i słowianofilstwa; którzy torują drogę wspólnocie słowiańskiej w walce o lepsze jutro Słowian jak i ludzkości całej. Ale to są jednostki. A ogół? Co np. wie przeciętny Polak o Czechach? Mało. A jeśli się zapytam co wiedział przed wojną o Czechach, to odpowiedź będzie jeszcze bardziej zawstydzająca. I te nikłe wiadomości, które zresztą posiadał o swoim sąsiedzie, pochodziły ze źródeł niezdrówych. Bo jak zaczął te elaboraty, które z taką niezrozumiałą zaciętością próbowały dawać obraz nieprawdziwy o Czechosłowacji. Dokąd to prowadziło, wiemy dobrze: w r. 1938 pekt nabrzmiały wrzód — bardzo na rękę Niemcom, obu narodom, nawet wszystkim narodom słowiańskim na zgubę. Przypuszczalnie z tamtej strony były winy...

Aby jaskrawiej przedstawić platformę, na której odbywały się „stosunki bratnie” przytoczę własne przeżycia: Gdy przed wojną w Polsce w rozmowach skręciłem czasem na sprawę czeską, — zresztą nie tając swej sympatii dla tego trzeźwego narodu, spotykałem się często z uśmiechem pełnym politowania, b. „Czesi to nie naród” — i zdarzało się, iż zademonstrowała mi pokaz języka „czeskiego” (co miało być uzasadnieniem tezy o „nie-narodzie”), lecz był to tylko wodospad słów przesadnie zaakcentowanych i dziwnie poprzekręcanych. I odwrotnie, będąc raz

w Pradze Czeskiej, gdy powiedziałem, że jadę do Polski, spojrzano znów na mnie z politowaniem, i dodano: „Oj, ci Polacy was zabiją”. Ładne sobie bracia wystawiają świadectwa. Z tego wszystkiego właściwie tylko śmiaś się można ale wchodząc głębiej do tej dziwnej niechęci i oceniając jej fatalną siłę destrukcyjną, plakaćby się chciało, że historia jednak niczego ludzi, a zwłaszcza Słowian nie nauczy. Zresztą wybitny jakiś uczoney kiedyś powiedział: „historia uczy, że ludzie niczego się z historią nie nauczyli!”

Bogu dzięki po ostatniej wojnie nastąpiła na odcinku czesko-polskim zmiana na lepsze. Oby nie na krótki okres tylko! Bogu dzięki za idealistami, propagatorami zbliżenia polsko-czeskiego poszły i rządy i inteligencja i rzesze młodzieży i coraz to uczciwiej zaglądają sobie sąsiedzi w podwórko, nie aby psocić, lecz aby pogawędzić sobie, doradzić, medytować po przyjacielsku. Służą tej sprawie wielkiej idei (jak wielkie ma to znaczenie, dowiadujemy się właśnie z historii, z okresów, gdy się idee tej sprzeniewierzone) różne zjazdy, wyjazdy, przyjazdy różnych „sfer”, służył ma wymiana dóbr kulturalnych. A tu jako najtańszy surogat wycieczek krajoznawczych wybitną rolę odgrywać mają książki. Bo nie tylko w dzień dzisiejszy rzucić trzeba chciwym wiedzy okiem lecz trzeba również wstrząchać się w rytm dawnych dzieł. Więc bez książki nie obejdziemy. Sądzę, że bliższe zapoznanie się z „minułością”, — tym co minęło, spowoduje niejedną korektę w ocenie obu narodów. Właśnie takim dziełem, które ma zbliżyć, zapoznać i ułatwić zrozumienie czeskiej duszy (poprzez historię) jest praca niezjącego już profesora Kamila Krofty: „Malé dějiny ceskoslo-

venské”. Uczony, dyplomata i polityk czeski (były minister spraw zagranicznych) zwraca się nie tylko do swoich ziomków, lecz wyraźnie też do zagranicznych czytelników. Chce ich zapoznać z istotą i przyczynami właśnie takiego a nie innego rozwoju narodu czeskiego, od zarania jego dziejów aż do dziś dnia, kiedy naród ten (jako jeden z młodszych narodów słowiańskich) zaskarbił sobie uznane w świecie, a co lepsze: stanął na wyżynach porządku, porządku też spraw może blachych, doczesnych, ale jakże przyjemnych i przyciągających.

„Malé dějiny ceskoslovenské” spisał K. Krofta już w 1931 roku, w roku bieżącym (1947) wyszło spod prasy 5. wydanie. Częstokroć tłumaczone było na języki obce. Jako wydawca figuruje zasłużona instytucja „Matica česká” (Macierz Czeska), która tą książkę poleciła wydrukować znanemu nakładowi „Orbis” w Pradze. Na 176 stronach Krofta daje czytelnikowi pełny, syntetyczny obraz historii ziemi i narodu czeskiego i słowackiego. Nie jest to praca przeznaczona pod badawczy wzrok specjalisty-historyka, gdyż na tak ograniczonej ilości kart nie sposób dociec gruntu wszystkich spraw. Według założenia samego autora jest to dziełko naukowo-propagandowe, „które ma informować nie tylko zainteresowanych w kraju, lecz i obcych”. I to zadanie spełnia całkowicie. Ma zapewne zachęcić do głębszych, wnikliwych studiów i też to mu się udaje. Można ewentualnie młec żal, że za mało miejsca poświęca autor sprawom najdawniejszym aż do schyłku średniowiecza (1526 — koniec krótkiego panowania Jagiellończyków w Pradze), bo tylko 40 stron. A są to przecież dzieje właściwie czeskie, a niektóre czasokresy średniowiecza (XIII i XV wiek) można by nazwać dobami zwycięskiego oręza Słowianstwa; aczkolwiek zwycięstwa te drogo opłacano i w końcu nie wykorzystano dla dobra Słowian, są to jednak wycieczny wspaniałe, genialne, zachwycające. I o takich rzeczach chętnie się dowiaduje każdy... o Grunwaldzie w Polsce np., a w Czechach o zdumiewających sukcesach wojsk husyckich w walkach z niemieckimi krzyżowcami. Ale o brzęku zbroji mało słyhać w książce Krofty. Więcej miejsca dał zapasom czesko-niemieckim, rozegranym w urzędach, na uczelniach, w sądownictwie i handlu, na ambonie. Bo nie chce opisywać rozlewu krwi, który w danych konstelacjach politycznych nie mógł

zabezpieczyć życia narodu, na który za dużo czyhało wrogów. Natomiast odtwarza tę arenę, na której po kłęsce stanów czeskich na Białej Górze (8 listopada 1620) formować się zaczęły zastępy nowych i w końcu (po 300 latach) zwycięskich wojsk, wojsk ducha. Duch narodu, jego hart, siła, żywotność nie dały się zniwieczyć ani przez absolutyzm oświecony, ani przez absolutyzm reakcyjny (policjny — „meternichowski”), ani przez kapitalizm rozącego się przemysłu niemieckiego. Z ducha buntu narodowego Husów i Žižków, wyrósł duch narodowego odrodzenia Palackich, Dobrowskich, Šafarików i Kollarów. A za nimi wschodzą na firmamencie gwiazdy kultury czeskiej Smetana i Drorak — muzycy; Manes i Aleš — malarze; rzeźbiarz Myslbek; poeci Neruba, Vrchlicki; powstaje teatr narodowy i czeski uniwersytet, zorganizowano strukturę szkolną w Ustrzedni Matrza Szkolska, a w końcu jako politycy stają na czele narodu T. G. Masaryk i K. Kramarz. W czasach I-ej wojny światowej dołącza się jeszcze dr E. Benesz i M. R. Stefanik — i z rozpadającej się monarchii austro-węgierskiej wyłania się nowe odrodzone państwo czeskosłowackie. Dzieje dwudziestolecia młodej republiki przedstawiono w książce — w porównaniu z innymi czasokresami bardzo obszernie, trzecia część całego dzieła zajmuje się kształtowaniem nowej Czechosłowacji. Bez namietności, rzeczowo przedstawia Krofta w krótkim ustępie np. sprawę Śląska Zaolziańskiego. Przytoczę urywek: „Większość jego (to jest Śląska Cieszyńskiego — przyp. mój) obywatelstwa była narodowości polskiej albo co do swego oblicza narodowościowego stała między Czechami i Polakami; reszta składała się z Czechów i Niemców... Czesi ze względu historycznych i gospodarczych trwali przy jego przynależności do państwa czeskosłowackiego”. Co do całości załudnienia Republiki Czechosłowackiej, podano m. in. cyfry z r. 1930, obrazujące podział ludności według przynależności narodowej:

Czechów i Słowaków	66,9%
Niemców	22,3%
Węgrów	4,8%
Rusinów	3,8%
Żydów	1,3%
Polaków	0,6% (81.737)
innych (cyganów itd.)	0,3%
	100,0%
Obcokrajowców okrągło	250.000.

Poza tym 2.000.000 Czechów i Słowaków za granicą.

Po omówieniu tych kwestii przechodzi autor do polityki wewnętrznej. Pierwszym prezydentem Republiki był prof. T. G. Masaryk (aż do końca roku 1935), po którym objął ster nawy państwowej dzisiejszy prezydent dr Edward Benesz. Również rządy nie zmieniły się często, co umożliwiło państwu prowadzenie swoich spraw bez wszelkich wstrząsów i przesień, jak widać z dobrym wynikiem zwłaszcza na polu ekonomicznym i kulturalnym. Dużo miejsca poświęcono zagadnieniom ustawodawczym, finansowym, kościelnym i narodowościowym (zwłaszcza niemieckiej mniejszości). W r. 1930 przedstawiał się podział wyznań mniej więcej następująco:

wyznanie rzymsko-katolickie	73,5%
„ grecko-katolickie	4,0%
„ protestanckie	7,7%
„ prawosławne	1,0%
„ czeskosłowackie (narodowe)	5,4%
„ żydowskie	2,4%
„ inne	0,2%
bez wyznania	5,3%
	100,0%

Po tych rozważaniach zaznajamiamy się z polityką zagraniczną Czechosłowacji, którą prowadził od początku państwa aż do r. 1935 dr E. Benesz, a po nim, w jego duchu, dr Kamil Krofta, autor „Malých dějin”. Nie sposób w krótkim zarysie odzwierciedlić należyte do arcyciekawe dzieje między dwoma wojnami, a początki same wojny hitlerowskiej, która zaczęła się obok i w Czechosłowacji, opuszczone jprze mocarstwa zachodnie. Słowa dr. E. Benesza, kiedy zmuszon go do abdykacji, były wielce znaczące: „To wszystko kiedyś osadzi historia i sprawiedliwie rozwiąże”.

Korzył się potem których z głosów angielskich: „Zdradziłyśmy mały kraj i wielką ideę demokratyczną”, a któryś z głosów francuskich lepiej wtenczas już zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa: „Wydaliśmy Niemcom przeciw sobie broń do przyszłej wojny. To zapłacimy drogo!”

Książka kończy się krótkim opisem tak lat okupacyjnych jak i dni oswoobodzenia. Podaje jeszcze długi szereg dzieł z różnych dziedzin literatury krajowej zagranicznej. 16 reprodukcji bardzo dobrych z historii Czech i dwie mapki (dla ziemi czeskiej i dla słowackiej) uzupełniają zawartość książki.

Antoni Nawka

Książki i czasopisma

Poeta nieący wysoki płomień (Grzegorz Timofiejew — „Wysoki płomień”, wiersze z konspiracji i obozu, 1946, Spółdzielnia Wydawnicza „Książka”).

Pierwszy numer „Kwadręgi” wyszedł z druku w 1927 r. był swego rodzaju wstępnym na polu poetyckim ówczesnej Polski. Zgromadził się wkrótce około nowego pisma szeroki zespół młodych ludzi talentu, jak, choćby Marian Piechal, Józef Czechowicz, Aleksander Maliszewski, K. J. Gałczyński, Włodzimierz Słobodnik i inni. Niepoślednie miejsce zajmował w tym zespole Grzegorz Timofiejew.

„Kwadręga” rzucała hasła związane z szerokim nurtem życia, uwzględnienia w niej dokonywujących się przemian społecznych, pokazanie żywego człowieka na tle żywej rzeczywistości, a nie sztucznie wznoszonych plenerów wyidealizowanej wizji. Poezja „Kwadręgi” miała wpływać na życie, starać się je kształtować, uderzać w bolesne struny, głosić zrównanie społecznych obowiązków i praw.

Dużo było w tych określonych programach nuty romantycznej, zaznaczały się wyraźnie wpływy młodopolskich koncepcji Brzozowskiego.

„Kwadręga” wkrótce przestała istnieć, kreślone jednak przez nią cele, wypracowane sformułowania, pozostały nadal żywe w twórczości zespołu. Nie wszyscy utrzymali dawną linię, jedni rozszerzyli jeszcze bardziej horyzonty twórczego widzenia, inni poszli w bardziej sprecyzowanym kierunku. Pośiew okresu „Kwadręgi” odbił się jednak silnie na ich umysłowości.

Do najzdolniejszych pisarzy zespołu należał Grzegorz Timofiejew, pochodzenia rosyjskiego, którego wchłonęło piękno mowy polskiej. Opanował ją całkowicie, dając utwory skończone pod względem artystycznym. Pochodzenie wycisnęło swe piętno na twórczość poety. Uderza w niej szeroki, pełny oddech, różnorodność skali zainteresowań, bogactwo tematu. A jednocześnie zawsze żywa i aktualna nuta tęsknoty i melancholii.

Szczytowym osiągnięciem twórczości przedwojennej Timofiejewa był tomik poezji „Inny horyzont” (1935). Określił już poeta swój stosunek do świata, znalazł swoje miejsce na ziemi. Już się nie szarpie, nie szuka, ale ze spokojem stwierdza:

„...Owszem, po obcej ja wędruję ziemi, ale jest moja pod stopami memi. Tu siedzę, byłem. Podnosi się piaskiem ślad, który został, i myśl moja także. Tak stanie dom mój aż po etońce jasne. Jestem w nim, żyję”.

W czasie okupacji, podczas wyjątkowej pracy konspiracyjnej, znajduje jednak Timofiejew czas na pogłębienie swego talentu. Jednocześnie na tle widzianej rzeczywistości, całkowicie już wykształca się jego stosunek do świata i jego zjawisk. Dorobkiem do tego akursu jest tomik konspiracyjny pt.: „Śpiew w podziemiach”, jak też komplet zeszytów pisma podziemnego pt.: „Tyrtej” wydawanego w Łodzi.

Omawiany obecny tomik pt.: „Wysoki płomień” zawiera utwory, powstałe również w latach 1940—1945. Całość dzieli się na trzy części. Pierwsza poświęcona jest, jak podaje autor w przedstowiu — „bohaterstwu bezimiennemu, podziemnej armii”, gdy

„myśl walki jak wysoki płomień przerywała największy mrok”. Część druga to okres obozu w Guzen, dokąd Timofiejew został zesłany w 1943 r. Pisze poeta o tej części: „W obozie koncentracyjnym górowało ponad wszystkim zderzające wewnętrzne moce poczucie bezsilności. Jak trudno wnieść wizję wolności nad dym krematorium! A przecież i tutaj nie wygasł w sercu Polaka, wysokiej płomień”. Trzecia część zbioru to subtelnie oddane piękno uczenia się świata od nowa po odzyskaniu wolności.

Czas to był wielkiej próby, „bo rozpięta się wielka troska w naszej ziemi i wzdłuż i wszerz”, gdy zapadał straszny cień nad narodem, pozabawionym własnego oddechu. I wtedy wyrasta w podziemiu czyn. Wychożą do walki ludzie konspiracji, dla których Polska staje się jedyną treścią życia. Nic nie mogło wstrzymać rozrostu tej podziemnej siły. Tak to prosto określa Timofiejew w wierszu, jednym z najpiękniejszych z całego zbioru — „Ludzie konspiracji”:

„...Niosąc szaleńcze głowy jak płomienne lonty a nieraz tylko pięści ściskając złowrogo, nie dbając o pochwały, ni o próżne kłatwy z odwagą i z pogardą szliście przeciw wrogom!

Na każdym biednym progu uświęconym męką, o każdej porze nocy i ciemnej katuszy wołaliście o Polskę i na przekór kłękcom... I nic już tego krzyku nie mogło zagłuszyć.

Bo się rodziła wola i skuwała czyny. To nic, że w trudnej walce przyszło życie strawić. Jest w sercu, jak w skarbonce ulepionej z gliny, ta miłość, jaka tylko dla ojczyzny krwawi”.

Jest w tym przytoczonym wrywku zarazem i wyznanie poety o jego własnym stosunku do Polski. W podziemiu wyrasta ideał, pieszczony w jego duszy, zbratania człowieka z człowiekiem, bo ono dopiero może dać prawdziwą siłę. Czytamy w wierszu pt.: „Godzina Próby”:

„...Tak się złączyła Polska wzmowach i w przysięgach, że obcy nieznanemu więcej jest niż bratem i z jednej wspólnej wiary rodzi się potęga gotowa moc wyważyć jak żelazną kratę”...

Twórczość Timofiejewa jest głęboko humanistyczna. Tkwi w niej element serdeczności, miłość do kraju i człowieka, wiara potężna w dobro jednostki i w siłę zbiorowości. Nie ma rzeczy nieosiągalnych, jeżeli tylko chce się i wierzy:

„...Żeby zmartwychstał naród, trzeba chcieć i wierzyć I sercem bić do końca jakby werblem w pieśń!”

Siłę chęci i wiary realizuje się w trudzie. Trud, praca jest wychowawcą człowieka, Timofiejew apoteozuje pracę, odczuwa jej piękno i potęgę:

„...Jeśli człowiek wyrasta z trudu — to sam siebie na nogi stawia”, jak pisze w wierszu pt. „Mały kolporter”.

W stosunku do pracy, jako czynnika uszlachetniającego człowieka, dającego mu siłę wewnętrzną, znać

wpływy Norwida, którego twórczość na równi z Brzozowskim wywarła silny wpływ na umysłowość twórczą zespołu „Kwadręgi”.

Poezja Timofiejewa jest głęboko moralna. Wypowiada w niej z pełną sugestywnością mocą walkę przeciwko złu. Zło to nieraz uosabia się i w sztuczności, w pozie, jakimi krepujemy swe życie. Dlatego w obozie poeta walczy o znalezienie prostoty w samym sobie i w otoczeniu. Pisze w wierszu „Kamienny dzień”:

„...Ręk w agonii nie krwawi mnie dotyk, tylko pisze na piasku testament, żebym z życia brał więcej prostoty i o śmierci zwyczajną miał pamięć!”

Zło zwalczyć może też idea braterstwa ogólnoludzkiego. Braterstwo to wykuwa się i w obozie, gdzie pomieszane są ze sobą różne narodowości. Oto fragment znamienity z wiersza „Ognisko”:

„...Kiedy myśli płoną w tańcu, niepotrzebna żadna mowa. Słucha pieśni Czech i Francuz, podszeł Belg i stanął Słowak.

Wróg nam głowę równo postrzygł. Ciało obkuli jednym strzępem, W tej wspólności dzień jest prostszy i maleje ciężar cierpień”.

Wreszcie przychodzi dla poety dzień uzyskania wolności. Przynosi ją żołnierz w amerykańskim mundurze, stający u wrót obozu. Prostą, szary człowiek.

Timofiejew żyje szczęściem. Odnowa poznaje kwiaty, zwierzęta, drzewa. Cieszy się wszystkim. Staje do pracy, do walki ze złem, tak jak marzył w obozie, pisząc w wierszu pt. „Na dzień 1 maja”:

„...Zbudujemy z uśmiechu miasta, Wystawimy domy ze szkła... I tak stanie się jasno, jasno, jakby nigdy nie było zła”.

Tomik „Wysoki płomień”, pomijając wysoką treść artystyczną, której nie trzeba nawet omawiać, wnosi wiele optymizmu, pogody życia i zapachu do twórczej pracy. Wielką prostotą, bezpośredniością wypowiedzi oraz głębokim pionem moralnym jeszcze podwyższają zalety tomiku.

E. P.

Józef Kostrzewski: Kultura prapolska. Str. 605. 261 rycin. Instytut Zachodni, Poznań 1947.

Jest to rozległy i wyczerpujący obraz życia naszych przodków od V do VI wieku po Chr., czyli aż do początków państwowości polskiej. Autor rozróżnia kulturę materialną od duchowej; pierwszą omawia głównie z pomocą świadectw wykopaliśkich, drugą — na podstawie dochożeń teoretycznych i badań ośrodków naukowych. Jako prehistorię, prof. Kostrzewski zajmuje w Polsce miejsce szczególne, dlatego wywody jego — o ile chodzi o stwierdzenie pochodzenia czy znaczenia znalezisk — są miarodajne. Co do kultury duchowej, autor opiera się na pracach Moszyńskiego, Brücknera, Taszyckiego, do których jednak dodaje własne uwagi.

„Kultura prapolska” stanowi ważny i cenny wkład w literaturę prehistoryczną i jest ostatnim słowem współczesnej nauki polskiej. Parę set ilustracji unaczynia sposób życia, zajęcia i wyroby ludności prapolskiej i żywym wzięciem łączy nas, oddalonych o tysiąc lat, z przodkami. Bardzo pomyślnie przedstawia się poziom kulturalny Prapolan, o czym dotychczas miano mgliste lub opaczne pojęcia. Stąd i samopoczucie narodowe kręsi pewność, że pradawna nasza kultura stała wysoko, niejednokrotnie wyżej od germańskiej.

Książka „Kultura prapolska” przeznaczona jest dla ogółu Polaków. Każdy ją może przeczytać, pisana bowiem jest interesująco, językiem jasnym i przystępnym. Związana jednak powinni ją przeczytać Polacy, których zaciekała przeszłość własnego narodu, zanim wypłynął on na widownię dziejową i zapisał się w historii.

Marian Szyjkowski: Polski romantyzm w czeskim życiu duchowym (Biblioteka Czeska tom I). Str. 492. Poznań. Instytut Zachodni, 1947.

Autor, profesor literatury polskiej na wszechnicy praskiej, napisał po czesku w sześciu tomach wyczerpujące dzieło o udziale polskim w czeskim odrodzeniu narodowym. W niniejszym studium polskim prof. Szyjkowski gruntownie przedstawia i omawia tłumaczenia na czeskie utworów polskiej trójcy romantycznej — Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, oraz jej wpływ na poetów i dramaturgów czeskich, tak jak się on odbił w ich twórczości lirycznej, epicznej i dramatycznej. Wpływ ten był bardzo rozległy i głęboki. Ulegali mu najwięksi poeci czescy, dość wymienić Vrchlickiego, Zeyera i Brzezię, oraz szeregi mniej znanych społeczeństwu polskiemu pisarzy. Niezwykła erudycja autora w niczym nie utrudnia czytelnikowi śledzić z ciekawością tego wcielania przez naszych pobratymców zachodnich haseł i myśli romantycznych, po części i mistyki, z czego wypływa wniosek, że wbrew rozpowszechnionym w pewnych kołach uprzedzonym Czesi są narodem pokrewnym nam duchowo, pełnym zapału i idealizmu. Stwierdzenie tej bliskości duchowej obu narodów na podstawie tekstów najwybitniejszych twórców polskich i czeskich może nas napawać dumą, ale zarazem i żywą sympatią do Narodu, który za pośrednictwem swych poetów przejął od nas te myśli i te wskazania, które nam były osłolą w ciężkiej niewoli i mocą w dobie srogięgo ucisku. Więzi, którą romantyzm polski skojarzył oba narody, czas nie zerwał, lecz jak świadczą najnowsze tłumaczenia, np. Słowackiego, jeszcze wzmocnił.

„Życie Słowiańskie”. — Adres Redakcji: Kraków, Basztowa 15/5.

Numer 5 „Życia Słowiańskiego” przynosi na wstępie kilka słów od Redakcji w związku z aktualnymi wydarzeniami w mies. kwietniu. Dalej H. Batowski pisze o walkach Słowian w obronie swych ziem; A. Szklarska o Bułgarii po traktacie pokojowym. Działalność Adolfa Cernego poświęca artykuł T. S. Grabowski. V. Frančič omawia poemat serbski pt. „Górski wieniec”, oraz S. M. przedstawia stosunki gospodarcze polsko-radzieckie.

Druga część numeru zawiera jak zwykle stałe rubryki. Mamy tu więc artykuł o świętach państwowych i narodowych u Słowian, rozwój idea. słowiańskiej w Polsce, przekłady z poezji białoruskiej i czeskiej, słowiańsznawstwo naukowe, kronikę polityczną, kulturalną i gospodarczą, przegląd książek i czasopism, sport. Numer zamyka sprawozdanie działalności Komitetu Słowiańskiego w Polsce w roku bieżącym oraz informacje dotyczące Komitetu Słowiańskiego ZSRR i Komitetu Ogólnosłowiańskiego.

Nowy zeszyt „Jantara”.

Wyszedł z druku nowy zeszyt „Jantara” (1947 zeszyt 2), organu Instytutu Bałtyckiego. W części artykułowej prof. dr R. Galon omawia osiągnięcia i zadania polskiej nauki geograficznej o Pomorzu, dr Józef Borowik — „Wązeł Bydgoski jako spójnię Wielkiego Pomorza”, mgr A. Muszyński — „Niedorozwój gospodarczy b. Prus Wschodnich pod rządami niemieckimi”, prof.

dr E. Garbacki — „Sytuację gospodarczą Szwecji” po ostatniej wojnie. W dalszych działach numeru znajdują się: artykuł dyskusyjny prof. dr M. Kielczewskiej-Zaleskiej nt. niewłaściwości nazwy „województwa pomorskiego” („Bydgoszcz a Pomorze”), artykuł J. Sobieszkańskiego nt. „Trudności rolnictwa zach.-pomorskiego”, mgr T. Wieczorowskiego o zbrojach prehistorycznych w Muzeum Szczecińskim. Kronika gospodarcza, nauka i kulturalna Pomorza zawiera przegląd najważniejszych wydarzeń w ciągu ostatnich miesięcy. Dział „Z krajów bałtyckich” przynosi dane o życiu naszych sąsiadów skandynawskich. W dziale recenzji prof. K. Tyminiecki omawia dzieło monograficzne „Bolesław Krzywousty” K. Maleczyńskiego, uwypuklając w szczególności stosunek tego monarchy do Pomorza, prof. Wł. Konopczyński zaś daje ośm. Dziełom Prus Wschodnich w czasach nowożytnych” K. Piwarskiego. Zeszyt zamknięty jest bogatą „Bibliografią pomorską” oprac. przez mgr W. Nowodworskiego. — W charakterze tego numeru „Jantara” przeważają zagadnienia geograficzno-gospodarcze Pomorza i krajów skandynawskich, redakcja bowiem — jak zaznacza — przygotowała go z myślą o pierwszym po wojnie ogólnopolskim zjeździe geografów na Pomorzu, który w dniach 25—29 maja odbył się w Toruniu i Szczecinie.

Przyczyny katastrofy współczesnej cywilizacji (Przegląd Zachodni, nr 5, Maj 1947 r.).

Na zaproszenie uniwersytetu im. Masaryka w Brnie wygłosił prof. dr. Zygmunt Wojciechowski w dniu 20 majar. odczyt pt. „Polityka wschodnia Niemiec a katastrofa współczesnej cywilizacji. Odczyt ten został powtórzony w „Słowanskym Ustavie” w Pradze w dniu 22 maja br. Katastrofą można bez przesady nazwać wydarzenia ostatnich lat, obfitujące w zbrodnie niemieckie o rozmiarach dotychczas nieznanych. Autor wskazał na źródło tego kataklizmu, mianowicie na wschodnią politykę Niemiec, wykazującą od lat tysiąca te same elementy. Oto już w r. 939, a więc w zamierzeniu rocznic drugie wojny światowej, margrabia Gero zaprosił 30 doświadczone słowiańskich na ucztę, by ich przy tej okazji zgładzić. Jesienią 1939 r. Niemcy wielokrotnie w Krakowie postąpili podobnie, zaprosili profesorów uniwersytetu Jagiellońskiego na wykład, by zgromadzonych przewieźć do obozu koncentracyjnego. Zbieżność dat jest symbolem. Odczyt prof. dr. Z. Wojciechowskiego został wydrukowany w ostatnim zeszycie „Przeglądu Zachodniego” z maja 1947 roku.

Treściowo łączy się z nim artykuł prof. dr. Karola Stojanowskiego o zrodach hitlerowskiej doktryny, który ukazał się równocześnie. Przedmiotem rozważań prof. Stojanowskiego jest niemiecki uczonej i publicysta Josef Ludwig Reimer, który w latach 1905—1906 wydał dwie znamienne książki: „Ein Pangermanisches Deutschland” i „Grundzüge deutscher Wiedergeburt”, dzieła hitlerowskie, które pojawiły się w chwili, gdy uśpiona Europa nie przeczuwała jeszcze nihilistycznego narodowego socjalizmu. Prof. Stojanowski kończy swe wywody pytaniem: „Czy mamy tu do czynienia z jednostkowym wpływem książki, a może nawet samego autora na Hitlera, czy też... z działaniem poufnej organizacji rasistów, której dziełem była i sama doktryna Reimera i jej realizacja?” Nadto przynosi nowy numer „Przeglądu” m. inn. artykuł Zdzisława Adama Rajewskiego o Biskupinie, ilustrowany licznymi zdjęciami oraz wyczerpującą kronikę Niemiec współczesnych. Do zeszytu dołączone dalsze arkusze „Bibliografii Zachodniej”.

Wyroby niedosięgniętej jakości

Henryk Żak
Fabryka perfum, kosmetyków i mydeł toaletowych - POZNAŃ

Guziki - Podszewki

do kostiumów, ubrań i płaszczy poleca w wielkim wyborze

T. Andrzejewski
Poznań, ulica Szkolna 12

Pończoszki damskie

St. Miodzikowski

Artykuły męskie
Poznań, Armii Czerw. 9, tel. 93-93

Reklama — dźwignią handlu

„ASTRA” MASZYNY BIUROWE

Warształy naprawy
Poznań, Gajowa 4. Telefon 75-28
przy Ogrodzie Zoologicznym
naprawa wszelkich maszyn biurowych

WELNĘ OWCZĄ
stałe kupuje po najwyższych cenach i wymienia na włóczki kolorowe, także za pośrednictwem poczty

WELNA
Cresta Biatecki

SKUP • WYMIANA • HURT
Poznań, ul. Roosevelta 19, tel. 70-57
Oddział w Bydgoszczy, Dworkowa 54, tel. 33-13 Biura czynne od 8-15, w soboty od 8-13

KRONIKA ZIEM ZACHODNICH

Czy Czesi będą wywozili towary przez Szczecin

Szczecin. W porcie szczecińskim bawiła delegacja czeskich sfer rządowych i przemysłowych. Czesi w towarzystwie przedstawicieli władz polskich zwiedzili na pokładzie holownika „Bawół” poszczególne części portu, interesując się przede wszystkim możliwościami wykorzystania portu dla potrzeb tranzytu czeskiego.

Goście wyrazili zadowolenie z dokonanych dotychczas próbnych przesyłek wyrobu czeskiego przemysłu hutniczego dla Szwecji. Czesi mogliby Szczecinowi zapewnić przeladunki towarów w wysokości setek tysięcy ton, na przeszkodzie jednakże temu stoją możliwości przeladunku portu oraz wysoka taryfa polskich kolei. W tej chwili Czechom lepiej kalkulują się przewóz towarów przez porty niemieckie, przede wszystkim przy wykorzystaniu drogi wodnej. Podwyższenie taryfy kolejowej na polskich kolejach nie przyczyni się więc do kierowania większych partii towarów do polskich portów.

Czesi interesują się wywozem wszelkiego rodzaju artykułów i importem surowca, głównie rudy ze Szwecji, ale również wełny, bawełny itp. Delegacja, która przybyła do Szczecina, składała się z fachowców około 30 różnych branż; specjaliści ci badali na miejscu możliwości eksportowania swych towarów przez port szczeciński.

Delegaci dłużej zatrzymali się na Wyspie Okrętowej Górnej. Tu bowiem ma być zbudowany główny punkt przeladunkowy dla towarów

tranzytowych. Po konferencji z miejscowymi władzami morskimi goście czescy opuścili Szczecin udając się do Gdańska.

Uruchamiamy dwie huty żelaza

Wrocław. Znajdująca się na terenie miasta Szprotawy huta żelaza „Wilhelm” zostanie uruchomiona w najbliższym już czasie.

Fabrykę przejęto w 40% zniszczenia i obecnie remonty są już na ukończeniu. Fabryka ta była znana przed wojną jako odlewnia i emalieria produkująca rury kanalizacyjne, wanny oraz inne sanitaria. Na początkowe prace i remonty przyznano 7 milionów zł kredytów. Fabryka zatrudniać będzie na początek 200 ludzi, a maksymalnie może zatrudnić 2.500 robotników. Przewiduje się 50%

produkcji przedwojennej. Fabryka posiada 80 budynków, 44 ha ziemi oraz własną bocznice kolejową.

Roczna zdolność produkcyjna wyniesie około 10.000 ton odlewów.

Druga huta żelaza „Henryk” znajdująca się w pow. szprotawskim, w Przemkowie, zostanie również uruchomiona. Huta będzie produkowała rury kanalizacyjne i sanitarne, wyłącznie na eksport. Zatrudni ona 2.000 robotników, produkując rocznie 10.000 ton odlewów. Fabrykę przejęto w 40% zniszczoną.

Coraz pomyślniejszy rozwój miast

Oleśnica. Na terenie tutejszego miasta znajduje się kilka dobrze prosperujących zakładów przemysłowych.

Do nich należy zaliczyć w pierwszym rzędzie Państwową Fabrykę Obuwia, zatrudniającą przeszło 400 robotników i wyrabiającą dziennie ponad 500 obuwia. Tutaj również znajduje się jeden z największych młynów na Dolnym Śląsku, idący na 85 walcach, którego zdolność przemiałowa wynosi 80 ton żyta.

Poza tym jest jeszcze duża fabryka papieru zatrudniająca ponad 300 robotników, roszarnia lnu, fabryka wódek i likierów, fabryka win i moszczów. Do uruchomienia jest jeszcze duża fabryka mebli.

Szkoły na terenie miasta są w 100 proc. nasycone personelem nauczycielskim, który sprowadzał na teren miasta i szkolił na specjalnie w tym celu zorganizowanych kursach insp. Józef Ciosek. W tej chwili istnieje już poza szkołą powszechną, gimnazjum i liceum ogólnokształcące, liceum mechaniczne oraz gimnazjum ogrodniczo-rolnicze w Bierutowie.

Miasto rozwija się powoli mimo, iż jest w 65 proc. zniszczone i walczy z dużym brakiem mieszkań, a co za tym idzie z brakiem wykwalifikowanych pracowników, których odstrasza niemożność uzyskania własnego mieszkania. Oleśnica liczy w chwili obecnej ponad 18.710 mieszcz.

Akcja rehabilitacyjna w woj. Gdańskim

Gdańsk. — Od powołania latem 1945 r. do dnia 1 kwietnia br. Wojewódzka Komisja Weryfikacyjna przeprowadziła przez swe placówki miejscowe ogółem weryfikację 35.911 osób, b. obywateli Wolnego Miasta Gdańska wgl. Rzeszy Niemieckiej. Największą ilość zweryfikowanych wypadła na miasto Gdańsk (12.264 osób), na drugim miejscu znajduje się powiat sztumski (5513 osób); powiat gdański objął 5491 osób, powiat bytowski 2393 osoby, miasto Sopot 2949 osób, powiat lęborski 1688 osób, elbląski 1554 i kwidziński 1613 osób. Udrzucono 1828 wniosków o weryfikację. Z osób zweryfikowanych ok. 400

zrezygnowało z obywatelstwa polskiego i wyemigrowało dobrowolnie do Niemiec. W drodze administracyjnej zrehabilitowano 177.876 osób, z czego na Gdynię przypada 13.934 rehabilitacji, powiat morski 39.524, powiat starogardzki 38.634 pow. tczewski 30.671, pow. kościerski 23.487, Gdańsk miasto 1950, Gdańsk powiat 753 i miasto Sopot 645 osób.

O polskości Ziemi Zachodnich świadczą wymownie cyfry powiatu słupskiego, w którym zweryfikowano 586 osób, które pomimo długoletniej niewoli zachowały swoją polską odrębność narodową.

10 obcych bander zawitało do Gdańska

Gdańsk. W ciągu maja reprezentowanych było w Gdańsku 10 obcych bander. Ogółem weszły w tym miesiącu do portu 222 statki o tonażu 421.643 BRT. Weszły 83 statki szwedzkie, 62 duńskie, 25 norweskich, 14 fińskich, 12 radzieckich, 8 brytyjskich, 7 polskich, 6 amerykańskich, 4 holenderskie i 1 grecki. Większość statków była bez ładunku i przyszła po węgiel i koks. Z towarów przywożonych większość stanowiła ruda tranzytowa dla Czechosłowacji. Ruda ta przyszła na 24 statkach, 13 statków

przyszło z bydłem i końmi, 12 z rudą dla polskiego przemysłu, 8 z margaryną, 6 ze zbożem itd. Siedem statków przywoziło repatriantów.

Wartościowy obiekt niszczeje

Zgorzelice. Na terenie powiatu zgorzelickiego w pobliżu miasteczka Czerwona Woda, prawie nie dotkniętego działaniami wojennymi, w którym zamieszkuje 1500 osób (przed

wojną 4000 mieszkańców) znajduje się opuszczona farma doświadczalna hodowli drobiu, królików, świni oraz wszelkiego rodzaju zbóż i roślin. Pozostał przepiękny w stylu bawarskim budynek mieszkalny o minimalnych zniszczeniach oraz szereg budynków pomocniczych w bardzo dobrym stanie. Przed ręką szabrownika ostała się jeszcze rzadko spotykana maszyna „tryjel”, która z dnia na dzień niszczeje, podobnie jak i opuszczone budynki. Należałoby więc jak najprędzej zająć się wartościowym obiektem.

Kolonie P. C. K. w Jordanowie

Polski Czerwony Krzyż zakończył już pierwszy turnus kolonii wypoczynkowych.

W toku akcji ratunkowej PCK uruchomił od dnia 15 kwietnia br. kolonię wypoczynkową dla dzieci powodzian z Poznania, Kalisza, Jarocina i Piły w swoim „Domu Zdrowia” w Jordanowie, pow. Świebodzin. Kolonia została powiększona przez dzieci słabowite, — potrzebujące poratowania zdrowia — ze szkół powszechnych miasta Poznania do ogólnej liczby 72.

W doskonałych warunkach klimatycznych, pod troskliwą opieką i dobrym odżywianiu, dzieci przebywały tam wśród radosnej atmosfery do dnia 28 maja. Na zakończenie turnusu młodzież kolonijna urządziła uroczyste pożegnanie, urozmaicone pięknymi po-

pisami dla dziatwy i ludności miejscowej — przy udziale Inspektora Okręgu Wielkopolskiego PCK p. mjra Wierzbickiego i przedstawicieli władz miejscowych i powiatowych.

O regulację turystyki

Warszawa. Porządkowanie spraw turystyki na Ziemiach Odzyskanych postępuje obecnie szybko naprzód. M. in. odbyła się w Warszawie konferencja międzyministerialna z udziałem przedstawicieli organizacji społecznych dotąd przez Urzędy Likwidacyjne 68 obiektów turystycznych, przekazanych doład przez Urzędy Likwidacyjne. Poszczególne organizacje wyraziły

życzenie przejścia określonych schronisk i in. obiektów turystycznych. Przejęcie to odbędzie się w formie umów dzierżawnych. Wydział Turystyki Ministerstwa Komunikacji udzielić będzie następnie subwencji na przeprowadzenie koniecznych remontów budynków schroniskowych. Celem dokonania rozdziału schroniska na konferencji wybrano dwie komisje, które rozpatrzą zgłoszone zapotrzebowania.

Dozwaga poświęca się turystyce na Pomorzu Zachodnim. Kuratorium szczecińskie zajęło w Nowym Śliwnie koło Trzebiatowa 23 wille, przeznaczając je na schroniska dla młodzieży szkolnej. Wille te przygotowane zostaną na przyjęcie masowych wycieczek szkolnych, umożliwią one również dłuższy pobyt wypoczynkowy młodzieży w okresie wakacyjnym. Kuratorium wyszło ponadto 25 przewodników i kierowników wycieczek. W samym Szczecinie wojewódzki wydział kultury i sztuki przystępuje do uporządkowania zamku książąt pomorskich, który ma być odsonięty i otoczony plantami. Projektuje się również prace wykopaliskowe na terenie starego grodziska. Po odbudowie najważniejszych szlaków kolejowych i zrównoważeniu ruchu, główny wysiłek skierowano w województwie szczecińskim ku podniesieniu poziomu przemysłu gospodnio-hotelarskiego i urzędzeniu schronisk. Przygotowuje się popularne wydawnictwa turystyczne. Duże znaczenie dla turystyki ma rozwój komunikacji przybrzeżnej. Należałoby tu uruchomić specjalne motorówki dla turystów. Projekty te niestety ogranicza brak kredytów Ministerstwa Żeglugi oraz związane z tym trudności remontów taboru w stocznich.

Sport w Nowej Soli

Nowa Sól. W związku z częstymi wyjazdami miejscowej drużyny piłkarskiej K. S. „Odra” na mecze, zorganizowane są staraniem zarządu klubu wycieczki krajoznawcze po terenie „Dolnego Śląska”. Jedną z najlepiej udanych była wycieczka do Jeleniej Góry.

Dnia 15 maja br. wczesnym rankiem, przy słonecznej pogodzie, sprzyjającej przez cały dzień, wyruszyły z Nowej Soli auta zapelnione kibicami, zwolennikami sportu i amatorami wycieczek krajoznawczych. Trasa tego raidu ciągnęła się najpierw poprzez lekko pagórkowaty teren, przecinając miasteczka Koźuchow, Szprotawę, Bolesławiec, a począwszy od Lwówka przedzierała się przez lesiste, coraz bardziej rosnące wznesienia, które przy końcowej trasie nabrały charakteru wspaniałych łańcuchów górskich, okalających malowniczo położone miejscowości, między innymi i Jelenią Górę. Sunące po dobrej szosie asfaltowej auta zakreślały śliczne i trochę niebezpieczne serpenty, gotując wycieczkowiczom moc emocji i humoru.

Po trzygodzinnym pobycie i zwlędzeniu najbardziej ciekawych obiektów w Jeleniej Górze, padło hasło do powrotnej podróży, której pierwszym etapem był postój w miasteczku Wleniu, nie ustępującym pod

względem piękności położenia Jeleniej Górze. We Wleniu zatrzymały się auta przy boisku, okolonym stromymi wznesieniami, gdzie nasza drużyna rozegrała mecz z miejscowym K. S. „Orzeł” o mistrzostwo klasy B Dolnośląskiego Okręgu Piłki Nożnej. „Przebieg gry był utrzymany w spokojnej atmosferze przy fair grze obu drużyn. K. S. „Odra” technicznie lepsza zdominowała bardzo ładną grę, za co też zbierała oklaski. Tak grająca „Odra” przegrywałaby częściej oglądając — widocznie urok gór podziałał na doskonałą kondycję graczy. Drużyna gospodarzy, grająca bardzo ambitnie, groźnymi wypadami pod bramkę gości zmuszała ich do utrzymania napiętej uwagi celem zlikwidowania groźnych sytuacji podbramkowych, z których jedna przyniosła gospodarzom honorową bramkę. W wyniku stosunek wyniósł 3:1 dla „Odry”.

Po dwugodzinnym pobycie we Wleniu nastąpił powrót do Nowej Soli o godz. 23-ciej w miłej atmosferze, spowodowanej zarówno wrażeniami, odniesionymi z oglądanych krajobrazów, jak i sukcesem naszej drużyny, znanej nie tyle ze znaczących osiągnięć sportowych, ale z tego, że kroczy ona w szeregu pionierów polskiego życia sportowego na przyłączonym po kilkukilometrowej niewoli do Macierzy — Dolnym Śląsku. (Pd)

Redaktor naczelny Bohdan Danielewski przyjmuje od godz. 10—12. Redakcja i Administracja ul. Chełmońskiego 2, czynne od godz. 8—15. Tel. 68-22. Reklamowe nadesłanych nie zwraca się. Za niedostarczenia pisma, spowodowane siłą wyższą, nie odpowiadamy. Prenumerata miesięczna 35,— zł, kwartalna 105,— zł.

CENNIK OGŁOSZEŃ. Ogłoszenia: za 1 mm szpalty szer. 54 mm — 36,— zł, w tekście 100% drożej. Ogłoszenia drobne do 10 słów 50,— zł, za każde dalsze słowo — 10,— zł. Słowo tłustym drukiem podwójnie. Wszelkie wpłaty należy kierować na k-to PKO V 42-28